PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem



Cena egz. 50 gr.

2

1935 r. Październik № 12.

TREŚĆ NUMERU:

Jednolity front pisarzy

Groźny dla kultury i postępu nawrót do barbarzyństwa, coraz jawniej i konsekwentniej realizowany przez siły reakcji, zmusza każdego niezależnego pisarza i artystę do zajęcia wyraźnej i zdecydowanej postawy wobec dzisiejszej rzeczywistości.

Stary porządek nie cofa się przed żadnym aktem przemocy, aby tylko utrzymać swe zagrożone panowanie, oparte na wyzysku mas pracujących. Spychając te masy na głodowy poziom bytowania, wydzierając im resztki wywalczonych ongiś praw politycznych — jednocześnie atakuje faszyzm wszelką niezależną, działalność kulturalną, niezależną twórczość literacką i artystyczną. Prześladuje niezależnych pisarzy, skazując ich na niedostatek i milczenie. Zapomocą korupcji i ucisku deprawuje i wypacza charaktery, by poddać literaturę swym celom. Sfaszyzowana literatura urabia szerokie masy w duchu nacjonalistycznym, wojennym. Literatura na usługach reakcji, literatura faszyzmu—to literatura upadku.

W chwili obecnej staje się rzeczą coraz bardziej oczywistą, że tylko socjalizm prowadzi dzieło postępu kulturalnego, zaniechane i niweczone przez ginący kapitalizm. Dla pisarza, pragnącego służyć sprawie kultury i postępu, nie pora dziś na wygodne „umywanie rąk" — na izolowanie się od zmagań świata pracy. Dziś, kiedy reakcja zmusza pisarza do coraz bardziej zdecydowanej służby, nie wolno łudzić się, że w walce dwu światów można zajmować stanowisko neutralne. Rzekoma „aspołeczność" literatury ułatwia tylko faszyzmowi opanowanie życia artystycznego i kulturalnego przy pomocy powoływanych ad hoc instytucyj — ułatwia faszyzację kultury.

Gdy w masach ludowych, robotniczych i chłopskich, rośnie dążność do połączenia sił w walce z faszyzmem—stajemy z niemi w jednym szeregu. Niezależnie od różnic, dzielących nas w dziedzinie politycznej, filozoficznej, artystycznej, niezależnie od języka, w którym tworzymy — występujemy łącznie w celu współdziałania z jednolitofrontowym ruchem mas. Przeciwstawiamy się odbieraniu masom ludowym praw politycznych. Walczymy z uciskiem narodowościowym. Przeciwstawiamy się wszelkim próbom wzniecenia pożaru wojennego. Solidaryzujemy się z uchwałami paryskiego Kongresu Pisarzy dla Obrony Kultury. Walczymy przeciw reakcji kulturalnej, przeciw likwidacji oświaty, przeciw zamykaniu masom pracującym dostępu do nauki. Walczymy o wolność słowa, a niezależność pisarza i jego pracy. Wzywamy wszystkich niezależnych pisarzy i artystów do zsolidaryzowania się z nami w obronie postępu, pokoju i kultury.

LEWAR, LEWY TOR, NOWA WIEŚ, POPROSTU

WARSZAWA: Stanisław Baczyński, Helena Boguszewska, Władysław Broniewski, St. K. Dobrowolski, B. Heller, Jerzy Kornacki, J. N. Miller, Wł. Słobodnik, Andrzej Strug, Elżbieta Szemplińska, Lucjan Szenwald, M. Szulsztajn, Edward Szymański, Wanda Wasilewska, Aleksander Wat, Adam Ważyk. KRAKÓW: I. Czuchnowski, H. Gottlieb, Leon Kruczkowski, Antoni Olcha, Lech Piwowar, Adam Polewka. LWÓW: S. Czorneńkyj, Jarosław Galan, Halina Górska, A. Hawryluk, Anna Kowalska, Rachela H. Korn, Petro Kozłaniuk, Stefan Tudor. WILNO: Teodor Bujnicki, Henryk Dembiński, Stefan Jędrychowski, Anatol Mikulko, Jerzy Putrament, Aleksander Rymkiewicz, P. L. Słucki, Marja Żeromska.

DR. ADAM PRÓCHNIK.

W obliczu wojny

Zbrodnia wojny została dokonana. Codziennie gazety są pełne wieści o ofiarach tej nowej wojny. Tysiące ludzi najniewinniejszych karze się śmiercią. Oddają oni życie nie mając przed oczyma żadnego celu, który byłby godny tej ofiary. Zwyczaj kraszenia przelewu krwi jakąś ideą został w tym wypadku niemal zaniechany. Najcyniczniejsze pobudki przezierają z oficjalnych uzasadnień tej wojny. Nie może być nawet mowy tym razem o ulubionym przy takich okazjach chwycie usprawiedliwiania wojny walką o wolność. Armja włoska wyprawiona została okrętami na teren wojny leżący o tysiące kilometrów od jej ojczyzny, w innej zgoła części świata. Ani jednemu włochowi nie groziła utrata wolności lub mienia. Już nie zaborcze, ale wręcz rabunkowe cele wojny nie dadzą się ukryć, ani zamaskować. Abisynja broni swej wolności. Ale wolność państwa nie zawsze jest wolnością jego mieszkańców. W kraju tym panują despotyczne metody rządzenia. Abisyńczycy mają wszystko do stracenia, życie, zdrowie, dobytek, tylko nie wolność. Nie można bowiem stracić tego, czego się niema. Żadna wielka idea nie przyświeca zatem tej wojnie.

A sprawcy tej tragedji, winowajcy śmierci i nieszczęścia wielu tysięcy ludzi, podpalacze, których dziełem jest pożar ogarniający dziś dwa kraje, a jutro może przy sprzyjającym wietrze politycznym cały świat, chodzą pełni dumy i chwały, wygłaszają na cały świat wojownicze mowy, zapowiadające bohaterstwo tych biednych ludzi, którzy mają nieszczęście być ich poddanymi. A świat tak surowy i bezlitośny dla drobnych zbrodni i przestępstw staje bezbronny wobec wielkiej zbrodni. Kolejarz, który spowoduje przez nieostrożność katastrofę pociągu, powodując utratę życia kilku czy kilkunastu ludzi, zostanie natychmiast pociągnięty do surowej odpowiedzialności. Ale człowiek, który z całą świadomością sprowadza na świat wielką, masową katastrofę o nieobliczalnych konsekwencjach, chodzi otoczony sławą i zaszczytami. Złodziej gotujący się do rabunku stoi poza prawem, ale dyktator przygotowujący jawnie i otwarcie wielką wyprawę rabunkową, cieszy się zupełną bezkarnością i stoi na wierzchołku życia publicznego. A jeżeli

plany jego się powiodą czeka go sława, uznanie i szacunek tych wszystkich, którzy korzą się przed powodzeniem.

Przeciw Mussoliniemu jest dziś powszechne oburzenie. Ale stwierdzić należy, że ta ocena jego postępowania jest głównie oceną polityczną. W tej akcji przeciw niemu brak silnej podstawy moralnej. Sprawca wojny, sprawca śmierci, kalectwa, chorób i nędzy wielu tysięcy ludzi jest traktowany jako zły polityk, ...

Ale ta wojna nie jest zwyczajną wojną, jakich mieliśmy tyle w przeszłości. Ma ona swój specjalny charakter. Mussolini, jej sprawca, to nie jednostka tylko, to pewien program i system rządzenia. Wojna, która wybuchła jest dziełem faszyzmu i on ponosi za nią historyczną odpowiedzialność. My — socjaliści — twierdziliśmy zawsze, że faszyzm prowadzi do nieuniknionej wojny, że faszyzm musi świat podpalić i nie myliliśmy się ani trochę. Leży to w samej istocie faszyzmu, jest to jego logiczną konsekwencją, wypływa to objektywnie z samych jego podstaw. Tak jest, objektywnie. Taki Mussolini, czy Hitler, czy jak się to zjawisko w różnych krajach nazywa, w gruncie rzeczy nie pragnie nawet wojny. On chce właściwie tylko jednego, chce rządzić bez przeszkód, chce utrwalić swą władzę, chce wzmocnić jej podstawy. Wojna to ostatecznie dla niego wielkie ryzyko i on zdaje sobie z tego doskonale sprawę. Ostatnia wielka wojna stanowi w tej mierze dobitne ostrzeżenie. Jeżeli uszanowani nie zostali sprawcy wojny otoczeni wiekową tradycją, dlaczegożby mieli zostać oszczędzeni w razie potknięcia się parwenjusze, znienawidzeni przez większość narodu? Ale na tem właśnie rzecz polega, że wojna jest dla nich niezbędną dla utrwalenia władzy. Rozpętali siły, których nie są w stanie wstrzymać. Wojna jest ich nieuchronnem przeznaczeniem.

Faszyzm jako ruch masowy, a masowość była wszak warunkiem jego triumfu, opierał się na dwóch kamieniach węgielnych: na radykaliźmie społecznym i na nacjonaliźmie. Uderzono w te dwie struny, które otwierały drogę do mas. Wzorem wszystkich dyktatorów świata za utraconą wolność obiecano chleb i sławę. Zagrano na dwóch uczuciach, na pożądaniu sprawiedliwości społecznej i na poczuciu godności narodowej. W ten sposób demagogja faszystowska ukrywała w zanadrzu dwie wojny, radykalizm społeczny parł do wojny domowej, na-

cjonalizm do wojny zewnętrznej. Celem faszyzmu była jednak nie wojna, ale władza. Wojna zaś, jak się rzekło, groziła tej władzy ryzykiem. Zwłaszcza rozpętanie społecznej wojny domowej było dla faszyzmu niebezpieczne. Wojna ta raz wywołana prowadziła nieuchronnie na drogę wiodącą ku wolności społecznej i politycznej, a więc do upadku faszyzmu. Lekkomyślności rozdmuchania walki społecznej faszyzm zatem nie popełnił. Dlatego też po zdobyciu rządów faszyzm z radykalizmem społecznym zerwał najzupełniej i stał się objektywnie prokapitalistyczny. Oznaczało to zawiedzenie rozbudzonych nadziej. Masy zostały oszukane, wielkie problemy społeczne nie zostały przez faszyzm rozwiązane, ciężkie położenie mas tylko się pogłębiło, obiecany chleb nie został dany. Jedna z dwóch kolumn, na których opierało się zaufanie mas do faszyzmu, zawaliła się. Tem silniej zatem oparło się ono na drugiej kolumnie, na oczekiwaniu zrealizowania obiecanej sławy. Zamilkła struna rewolucji społecznej, tem mocniej musiała dźwięczeć struna nacjonalizmu. Zaniechanie wojny społecznej skierowało tem silniej uwagę na obiecaną wojnę narodową, wojnę zewnętrzną. To była zresztą racja istnienia faszyzmu.

Ale i wojny zewnętrznej, w obawie ryzyka, faszyzm unikał jak mógł. Zastępował ją gestami teatralnemi, które miały uśpić poczucie godności narodowej i chęć walki. W miarę jednak jak rosły trudności rządzenia krajem, jak rosło niezadowolenie zawiedzionych, haniebnie oszukanych mas, jak podnosiła się wyzwolona przez faszyzm fala nacjonalizmu, wojna stawała się coraz więcej koniecznością ,od której rządy faszystowskie nie mogą się uchylić. Wojna — jako ucieczka od trudności wewnętrznych — to nieuchronna droga każdej dyktatury.

I dlatego w tej chwili przed nami stoi zagadnienie nie tylko wojny, ale w pierwszym rzędzie faszyzmu, i jego to losy teraz się ważą. Trudno jest mówić, gdy toczy się wojna, że życzy się komuś klęski. Klęska Mussoliniego równa się bowiem śmierci i cierpieniom wielu dziesiątek tysięcy niewinnych robotników i chłopów włoskich, wysłanych przez dyktatora na krwawe pole walki, podobnie jak klęska władcy abisyńskiego równa się takimże skutkom dla ludu tego kraju. Proletarjat niema również powodu do żywienia sympatji dla cesarza abisyńskiego, który jest w swym kraju nielepszym tyranem, niż dyktator włoski u siebie, aczkolwiek fakt cynicznej napaści Włoch na

Abisynję budzi odruchowe uczucie współczucia dla strony napadniętej.

Nie oznacza to jednak, aby klasa robotnicza miała zajmować wobec toczącej się walki stanowisko zupełnie neutralne, uznając ją za walkę dwóch imperjalizmów, w której nie jest zainteresowana. Aczkolwiek niema celu dokonywać wyboru między faszyzmem włoskim, a absolutyzmem abisyńskim, to jednak stwierdzić należy, że w skali międzynarodowej nie jest bynajmniej obojętne, który z tych pokrewnych systemów poniesie klęskę. Nie wiemy, czy ewentualna klęska cesarza abisyńskiego doprowadzi do zmiany systemu rządów w tym kraju. Prawdopodobnie przyczyniłaby się tylko do zastąpienia tyranji rodzinnej, tyranją kolonjalną, z pewnością gorszą, i nie przyniosłaby żadnej ulgi nieszczęśliwym mieszkańcom tego kraju. W każdym razie nie przyniosłoby to żadnych pożądanych zmian na terenie międzynarodowym, a wzmocnienie faszyzmu włoskiego pociągnęłoby za sobą nieuniknione konsekwencje ujemne.

Inną rolę musi odegrać klęska faszystowskich Włoch. Klęska Mussoliniego pociągnie za sobą daleko sięgające zmiany nie tylko dla Włoch, ale również na gruncie międzynarodowym, będzie klęską całego prądu faszystowskiego i mieć będzie poważne znaczenie w walce, która się toczy między ruchem wyzwoleńczym klasy pracującej a reakcją faszystowską.

Uczucia klasy robotniczej są więc niewątpliwe. Daleką jest od jakichkolwiek uczuć przyjaznych dla władcy Abisynji. Rabunkowa polityka Mussoliniego nie może uszlachetnić jego przeciwnika. Widząc jednak, że w wojnie tej rozgrywają się losy faszyzmu i że wojna ta zadecydować może o jego najbliższej przyszłości, życzy klasa robotnicza z całego serca porażki Mussoliniemu. Klęska jego będzie początkiem wyzwolenia uciskanego proletarjatu włoskiego i pierwszą oznaką opadania międzynarodowej fali faszystowskiej. Klęska Mussoliniego to w naszych oczach nie obojętny nam triumf cesarza abisyńskiego, ale zasłużone zwycięstwo pośmiertne Mateottiego.

Faszyzm może upaść w dwojaki sposób, na drodze rewolucji wewnętrznej i na drodze przegranej wojny zewnętrznej. Skoro więc rozpętał on burzę wojenną, klasa robotnicza musi z jej konsekwencjami wiązać przyszłość i dalszy los swej rozprawy z faszyzmem.

T. ŚWIECKI.

Katastrofa szkolna

Zaledwie kilka lat dzieli nas od czasu, kiedy odkomenderowani na front oświaty działacze pomajowego reżimu montowali dzisiejszy kurs polityki szkolnej pod szumnem hasłem „reformy szkolnictwa". Jeszcze brzmi nam w uszach wrzawa wyreżyserowanego entuzjazmu, towarzysząca tym poczynaniom, jeszcze żywo mamy w pamięci artykuły naczelnego organu sanacyjnego Zw. N. P. („Głosu Nauczycielskiego") i całej prasy sanacyjnej, przedstawiające podjętą reformę jako realizację ideałów postępowego i radykalnego nauczycielstwa, przedewszystkiem postulatów powszechności i jednolitości ,jeszcze nie przebrzmiały gromy rzucane na tych, którzy mieli odwagę podjąć walkę z nowym kursem polityki szkolnej, twierdząc, że prowadzi ona do katastrofy — a już skutki tej polityki występują w tak groźnej postaci, że na alarm bije nietylko prasa socjalistyczna, ale i prasa sanacyjna.

Ten sam „Głos Nauczycielski", wydatnie wspierający czynniki miarodajne przy realizowaniu „reformy szkolnej", ten sam Zw. N. P., stanowiący przez długie lata przedłużenie ramienia administracji szkolnej w tłumieniu wszelkiej opozycji wśród nauczycielstwa przeciw polityce szkolnej, grożącej katastrofą, rozdziera dziś szaty nad skutkami polityki szkolnej, za którą wespół z władzami szkolnemi ponosi pełną odpowiedzialność.

Katastrofalny stan szkolnictwa powszechnego stwierdza już dziś sanacyjny „Kurjer Poranny" w artykułach, poświęconych tej sprawie, fakt katastrofalnej sytuacji szkolnictwa powszechnego stwierdza się dziś oficjalnie na urzędowych zjazdach. Oto na Zjeździe Rad Szkolnych Miejskich i Powiatowych w obecności reprezentanta M. W. R. i O. P., urzędowy referent, dr. Tynelski, na podstawie wyłącznie cyfr, dostarczonych przez urzędową statystykę, zmuszony był stwierdzić, że sytuacja szkolnictwa jest katastrofalna, że dawne siedmioklasowe szkoły znajdują się w stadjum szybkiej likwidacji, zastępowane przez szkoły jedno- i dwu-klasowe, zaś liczba niezapisanych do szkoły powszechnej dzieci przekracza 650,000. Cyfry rzeczywiste znacznie jeszcze odbiegają od cyfr urzędowych, liczba bowiem dzieci w wieku szkolnym, nie uczęszczających do szkoły, przekracza w istocie

miljon. Tak samo liczba, podana przez dr. Tynelskiego uczniów w klasach od 60 do 85 jest jeszcze optymistyczna, w istocie nie brak po wsiach szkół, w których liczba ta wybiega ponad 100. Sam miałem w ręku petycję chłopów do władz szkolnych, w której stwierdza się liczbę dzieci ponad 250 przy dwu siłach nauczycielskich i prosi daremnie o trzecią.

O rozmiarach katastrofy szkolnej wymownie świadczy podana przez „Kurjer Poranny", a więc nie podejrzana cyfra 19,000 etatów brakujących do tego, aby dzieci, które znalazły miejsce w szkołach powszechnych, mogły w tych szkołach pracować.

Stwierdzana dziś powszechnie przez prasę wszystkich odcieni katastrofalna sytuacja szkolnictwa powszechnego, załamanie się postulatu powszechności nauczania jest najważniejszym i najgroźniejszym wszakże nie jedynym przejawem ogólnej katastrofy szkolnej. Nie mniej istotnym przejawem tej katastrofy jest zburzenie jednolitości szkolnictwa. I ten przejaw katastrofy szkolnej stwierdza dziś już nietylko prasa opozycyjna, ale i sanacyjna. W prorządowym „Pionie" (33/98) Rogoż w artykule wstępnym p. t. „Niema przepełnienia w Uniwersytetach", analizując znowu wyłącznie urzędowe cyfry świeżo wydanego Małego Rocznika Statystycznego, zawarte w rubrykach, zawierających liczby młodzieży w szkołach wyższych w latach 1932/33' 34, oraz w rubryce pod tytułem: „uczniowie według zawodu rodziców w Polsce", dochodzi do wniosku, że zwolennicy ograniczenia dopływu młodzieży do wyższych zakładów naukowych mają podstawy do zadowolenia i że obecny stan rzeczy w szkolnictwie stabilizuje dziedziczną inteligencję zawodową, rekrutującą się ze sfer zamożnych i oddzieloną murem chińskim od proletarjatu miejskiego i wiejskiego.

Tenże „Kurjer Poranny" podał wiadomość, że w jednem z gimnazjów państwowych w Warszawie usunięto z końcem roku szkolnego z powodu braku miejsc 150 uczniów. I ten fakt oczywiście nie jest odosobniony. Tylko niezwykle duża ilość usuniętych i sposób przeprowadzenia samej akcji sprawił, że wiadomość o tym fakcie przedostała się na łamy prasy. Oczywiście, lwia część usuniętych są to dzieci proletarjatu, niezamożnych pracowników umysłowych, wzgląd-

nie dzieci niższych funkcjonarjuszy państwowych, nie mogących pozwolić sobie na opłacanie drogiej szkoły prywatnej.

Wspomniany już Rogoż pisze w cytowanym artykule: „Oczywiście i dzisiaj nikt mu (chłopstwu) tego nie zabrania, nikt nie stwarza sztucznych przeszkód dla młodzieży chłopskiego pochodzenia. Przeszkody pochodzą z kryzysu i w równym stopniu dotyczą młodzieży miejskiej". Przedewszystkiem dla ścisłości zdanie to domaga się uzupełnienia, że przeszkody te dotyczą w równym stopniu tylko młodzieży miejskiej środowisk robotniczych i niezamożnych pracowników umysłowych, nie dotyczą zaś młodzieży sfer zamożnych, tak jak nie dotyczą dzieci obywateli ziemskich na wsi. To uzupełnienie jest ważne, ono dopiero bowiem daje rzeczywisty a nie wypaczony obraz stosunków. Ze szkoły średniej i wyższej korzystać nie może młodzież chłopska i robotnicza. W dziedzinie polityki szkolnej niema sprzecznych interesów wsi i miasta, istnieje zaś sprzeczność między klasami społecznemi, tak jak we wszystkich innych dziedzinach obecnego ustroju społecznego. W świetle tych stosunków prawda, wypowiedziana przez p. Rogoża, wcale nie wydaje się tak oczywistą. W stosunku do interesującego nas zagadnienia jest ona akurat tak samo oczywista i ma taką samą wartość, jak w stosunku do zagadnienia bezrobocia oczywista prawda, że nikt nikomu nie przeszkadza pracować i nikt nikomu nie każe umierać z głodu. Tem niemniej bez narażenia się na zarzut lekkomyślności, jeżeli nie mijania się z prawdą, nie podobna uważać za oczywistą prawdę, że młodzieży chłopskiej i robotniczej nie stwarza się sztucznych przeszkód uczęszczania do szkół średnich i wyższych, kiedy podwyższona została wydatnie opłata za naukę w szkole wyższej i kiedy ilość miejsc w gimnazjach państwowych (jedynej dla młodzieży niezamożnej drogi do szkoły wyższej) jest ograniczona i zarezerwowana dla dzieci pracowników państwowych, kiedy wiele ośrodków na terenie dawnego zaboru rosyjskiego posiada gimnazjów państwowych tak mało, że nie mogą się w nich pomieścić wszystkie dzieci pracowników państwowych (Łódź o lud-

ności ponad pół miljona posiada dwa gimnazja państwowe). Nie mniejszą przeszkodą w kształceniu się wyżej ponad to co daje przeważnie nisko zorganizowana szkoła powszechna dla młodzieży chłopskiej jest brak burs przeznaczonych dla niezamożnej młodzieży wiejskiej w ośrodkach miejskich.

U progu istnienia Rzeczypospolitej zjawiła się wartościowa i twórcza tendencja do złagodzenia ostrza krzywdy społecznej w stosunku do najbardziej bezbronnych (dzieci) przez odpowiednią politykę szkolną. Konstytucyjne zagwarantowanie bezpłatności nauczania na wszystkich stopniach było najbardziej charakterystycznym tej tendencji wyrazem. Dalszy wyraz ta tendencja znalazła w planie rozbudowy szkolnictwa. Rychło jednak tej twórczej tendencji w polityce szkolnej przeciwstawiła się tendencja inna, zmierzająca do zahamowania pędu młodzieży chłopskiej i robotniczej do wiedzy.

Pod wpływem tej tendencji w latach ostatnich w publicystyce naszej w rozważaniach na temat kształcenia młodzieży dominował głos obawy przed przepełnieniem szkoły średniej, a zwłaszcza szkoły wyższej.

Walka tych dwu tendencyj wykreśla linję naszej polityki szkolnej. Podszewka społeczna tej walki jest jasna. Jasne jest również, której z tych tendencyj wyrazem była „reforma ustroju" szkolnego, przypieczętowana skreśleniem w nowej Konstytucji paragrafu o bezpłatności nauczania.

. . . .

DR. JÓZEF LOOS.

Problemy wojny w ruchu socjalistycznym

II.

Prawda, że nie brak i na przestrzeni 1914 — 1918 jasnych chwil. W Francji płaci życiem za opór przeciw wojnie wódz partji Jan Jaures.

Już w grudniu 1915 ukazuje się manifest socjalistyczny, który pod nagłówkiem „austrjaccy internacjonaliści do internacjonalistów wszystkich krajów“ czytamy: „Ani w przymierzu z carem ani z Habsburgiem, czy półksiężycem nie można być chorążym wolności. W pogmatwanym kompleksie wojny światowej nie ma jasnego celu w interesie demokracji Europy. Ponieważ ani ze zwycięstwem mocarstw centralnych ani ze zwycięstwem Ententy nie może europejska demokracja wiązać swych nadziei“.

We Włoszech w tym samym roku na historycznem posiedzeniu izby wódz partji Turatti przemawiając przeciw wojnie i kredytom i broniąc idei międzynarodowego socjalizmu woła: „międzynarodówka umarła — niech żyje międzynarodówka“.

W Niemczech podnosi rękę przeciw kredytom wojenym Karol Liebknecht.

W Anglji tysiące socjalistów odmawia udziału w wojnie idąc do więzień i na przymusowe roboty.

W Szwacarji zbierają się w Zimmerwaldzie międzynarodowe konferencje socjalistyczne.

Nie mniej jednak poszczególne partje socjalistyczne dały sie wciągnąć powszechnie nadużytem hasłem obrony ojczyzny do ponoszenia współodpowiedzialności za losy wojny.

Wskrzeszona po wojnie i zjednoczona w 1923 r. na kongresie w Hamburgu socjalistyczna międzynarodówka przez długi czas nie zajmuje zasadniczego stanowiska wobec zagadnień związanych z problemem przyszłej wojny.

Pierwszem jej dziełem było uchwalenie przyjętych na kongresie zjednoczeniowym w Hamburgu w 1923 r. statutów, w których członkowie jej uznają, że:

> „Socjalistyczna międzynarodówka robotnicza jest nie tylko instrumentem dla pokojowych zadań, ale zarazem

niezbędnym instrumentem podczas każdej wojny.

Przyłączone do niej partje uznają w niej najwyższą instancję na wypadek konfliktów międzynarodowych".

Teodor Dan tłumaczy to jej stanowisko w następujący sposób: „W pierwszych latach swego powstania unikała socjalistyczna międzynarodówka wszystkich zasadniczych roztrząsań. Stare odniesione podczas wojny światowej rany wymagały delikatnego obchodzenia się i należało przedewszystkiem wzmocnić osiągniętą na nowo jedność organizacyjną. Z podobnych względów unikano w tym czasie zasadniczych dyskusyj także wewnątrz poszczególnych partyj socjalistycznych....

Pewne przytłumienie teoretycznych sporów i zasadniczych decyzyj było uzasadnione w szczególnych historycznych warunkach socjalistycznej międzynarodówki i jej partyj krajowych. Ale krok za krokiem w miarę jak warunki te uległy zmianie, ustępuje samo ograniczanie się do rozwiązywania bezpośrednich praktycznych empirycznych zagadnień i budzą się na nowo duchowo — teoretyczne zainteresowania oraz potrzeba stawiania wielkich zasadniczych problemów socjalistycznego ruchu robotniczego".

Międzynarodówka unika w tym czasie zasadniczych roztrząsań problemów wojny i antywojennej taktyki opozycyjnej i wypływających z niej obowiązków. Nie chce rozdzierać świeżych ran ani osłabiać z takim trudem odbudowanej jedności organizacyjnej. Drzemią w niej jeszcze wyrosłe z rozczarowań wojny światowej skrupuły i zastrzeżenia.

Nie znaczy to jednak, że problem pokoju jest w tym czasie międzynarodówce daleki. Praktyczne zagadnienia międzynarodowego bezpieczeństwa, Ligi Narodów, powszechnego rozbrojenia, kwestje imperjalizmu kolonialnego, samostanowienia narodów i konfliktów gospodarczych, wszystko, coby się tylko mogło przyczynić się do uspokojenia, odmilitaryzowania, zdemokratyzowania i pacyfikacji świata, wyczerpuje znaczną część jej aktywnej uwagi.

Oto część rezolucji kongresu w Hamburgu do punktu „pokój imperjalistyczny i zadania klasy robotniczej":

„Jednym z najważniejszych zadań klasy robotniczej wszystkich krajów jest czuwać nad polityką zagraniczną ich rządów, przeciwstawiać się całą siłą każdemu ich zarządzeniu, które zaostrza przeciwieństwa między naro-

dami i zagraża pokojowi, bronić prawa samostanowienia narodów przed pogwałceniem i żądać pokojowego załatwienia wszystkich konfliktów międzynarodowych przez oddanie ich pod sąd bezpartyjnych trybunałów rozjemczych..."

W rezolucji tej widać jak na dłoni, w jakim kierunku zwrócone były ówczesne wysiłki międzynarodówki i oczy większości ich członków.

Ale kiedy z okazji dziesiątej rocznicy wybuchu wojny światowej międzynarodówka wydaje odezwę przeciw wojnie, staje znowu twarzą ku wielkiemu zasadniczemu problemowi: czy możliwy jest trwały pokój w ustroju kapitalistycznym, i woła do socjalistów świata:

„Nie ma innej drogi do trwałego pokoju jak przez wyrwanie możliwości wojen z korzeniem; musimy usunąć ustrój kapitalistyczny! Rządy robotników we wszystkich krajach będą nie tylko końcem wyzysku ale i końcem wojen".

Myśli te powtarza kongres w Marsylji w 1925 r., proklamując w pierwszej części bardzo obszernej rezolucji tyczącej pokojowej polityki socjalistycznej:

„Kongres socjalistyczny międzynarodówki robotniczej przypomina robotnikom, że kapitalistyczny system konkurencyjny popycha klasy panujące wszystkich państw do stałej walki o źródła surowców i rynki zbytu...

System ten jest w ten sposób istotną przyczyną niebezpieczeństwa wojny...

Jedynie socjalizm może temu stanowi ostateczny kres położyć: Socjalizm ureguluje rozdział surowców, usunie przeciwieństwa klasowe, znosząc wyzysk człowieka przez człowieka. Zmieni organizację produkcji produkując dla potrzeb a nie dla zysku i ustali w miejsce zdezorganizowanej bezmyślnej walki gospodarczej, w której silniejszy niszczy słabszego — zorganizowane gospodarstwo społeczne. Zamiast zaostrzać przeciwieństwa narodów, urzeczywistni harmonje ich wspólnych interesów.

Dlatego socjalizm jest tą wielką siłą, która zapewni światu ostateczny pokój a zwycięstwo klasy robotniczej w wszystkich lub przynajmniej w najważniejszych krajach daje pewną gwarancję trwałego pokoju.

ST. BOCIAŃSKI.

Spółdzielczość a jednolity front

Cole w książce swojej „Istotny Sens Marksizmu" słusznie stwierdza, że „ruch spółdzielczy nie znajdzie się zapewne w awangardzie ruchu robotniczego".

Zdaniem Cole'a, też naogół raczej uzasadnionem, ruch spółdzielczy będzie się wlókł za ruchem robotniczym (t. j. akcją polityczną ruchu robotniczego), jako tylna straż posuwającej się naprzód armji.

Na tle jednak aktualnych przemian w europejskim ruchu robotniczym — po raz pierwszy i być może jedyny w dziejach ruchu — spółdzielczość robotnicza może odegrać pierwszorzędną i awangardową rolę w ruchu socjalistycznym wogóle.

Wydaje się, że spółdzielczość robotnicza może być i jest najlepiej przygotowaną i najbardziej przystosowaną formą socjalistycznego ruchu do jednolitego frontu. Spółdzielczość socjalistyczna, oparta na zasadach roczdelskich, ogniskuje się w Polsce w dwuch postaciach: spółdzielczości spożywców i spółdzielniach mieszkaniowych (lokatorskich). Obydwie gałęzie spółdzielczości socjalistycznej zrzeszają robotników i pracowników umysłowych wszelkich kierunków z ogromną przewagą socjalistycznych i komunistycznych. Istotnie demokratycznie przeprowadzane wybory władz, zgodnie z jednoklasowym charakterem tych organizacji, są tego twierdzenia najlepszym dowodem. W życiu codziennem przy zakupie artykułów codziennego użytku, przy użytkowaniu wspólnych domów stykają się członkowie stale i widzą dobrze, że nic a nic ich nie dzieli w tym zakresie, mają identyczne interesy. A we wspólnej akcji spółdzielczo — wychowawczej, tej drugiej podstawowej dziedzinie działalności spółdzielni socjalistycznych? Także od wielu lat widzą, że współpraca spółdzielców klasowców jest celowa i możliwa. Wspólnej tej pracy — na tle przeciwstawiania się ponurej rzeczywistości zewnętrznej —

przyświeca zasada: w spółdzielniach wysuwajmy w pracy uświadamiającej na czoło **podstawowe założenia** i cele całego obozu socjalistycznego. Spółdzielczość ma znaczenie pomocnicze, jest częścią drogi wiodącej do celu. Spółdzielcy zdają sobie z tego sprawę. Stwierdzają jednak, że jeżeli socjalistów od komunistów dzieli naogół wybór drogi, wiodącej do wspólnego celu, to w każdym razie na niewielkim odcinku spółdzielczości klasowej mogą iść razem.

Dotychczas wiedzieliśmy dobrze, że spółdzielczość socjalistyczna musi przygotowywać organizacje i ludzi do uspołecznionej gospodarki porewolucyjnej, że działacze socjalistyczni i komunistyczni muszą dbać, jak słusznie mówi Cole o to, by ruch spółdzielczy „nie pozostawał zbyt daleko w tyle" za innemi formami ruchu socjalistycznego: politycznemi partjami i związkami zawodowemi.

Teraz mamy nowe, aktualne, „gorące", na dziś zadanie ruchu spółdzielczego: przyswajać — w praktyce stosowaną — zasadę jednolitego frontu psychice ogółu działaczy robotniczych. Niema chyba w Polsce czynnego w ruchu robotnika, lub pracownika umysłowego, któryby nie był członkiem spółdzielni. Działacze spółdzielczy mają więc ułatwione zadanie. Atmosfera i praca spółdzielni musi być przykładem i rozsadnikiem jedności ruchu robotniczego wogóle.

Na pierwszym ogólnokrajowym zjeździe spółdzielni robotniczych przed lat piętnastu widniało hasło: „niech wielkie cele proletarjatu będą silniejsze od dzielących go różnic". Od wielu lat — w rozgwarze najsilniejszych walk partyjnych w ruchu robotniczym — w spółdzielczości obowiązywała zasada lojalności organizacyjnej. Nie tworzyło się (i nie tworzy) spółdzielni rozłamowych, ani konkurencyjnych.

W perspektywie przeszłości ruchu spółdzielczego a teraźniejszości innych form ruchu robotniczego widoczne jest jak słuszne i jedynie słuszne były te zasady: nie agresji, a współpracy.

Jeżeli rzeczywiście spółdzielczość robotnicza odegra taką rolę w akcji rozwijającego się wśród ciężkich zmagań jednolitego **ruchu** socjalistycznego, to niewątpliwie w tej sprawie nie będzie „w tyle" ani trochę. Przeciwnie będzie nawet pionierem najważniepszej i podstawowej zasady, stanowiącej warunek zwycięstwa socjalizmu.

Naszym pięknoduchom do sztambucha

W związku z przypadającą niedawno 33-ą rocznicą śmierci Emila Zoli i odsłonięciem Jego pomnika, znakomity pisarz francuski, **Jules Romains**, wygłosił przemówienie, ustępy którego stanowią namiętne potępienie serwilizmu i deprawacji, jaka nagminnie się szerzy wśród t. zw. intelektualistów:

„...Nigdy bodaj nie było większej konieczności należytej oceny i podniesienia tej niebywałej cnoty jaką jest odwaga cywilna“ (taka, jaką w walce, samotnej często, z nieprawością publiczną przejawiał Zola). „Gdziekolwiek spocznie nasz wzrok — nawewnątrz czy nazewnątrz naszych granic—spostrzegamy wokół nas upadek t. zw. inteligencji, jej zawrotną poprostu uległość, jej umiejętność nietylko podporządkowania się — byłoby to, niestety, ludzkie i wybaczalne, — ale wysługiwania się i bicia pokłonów przed każdym przybłędą, lizania stóp pierwszego lepszego bożyszcza, byleby ono było silne i siało postrach dokoła siebie. Jesteśmy od lat widzami na powszechnej i starej Wystawie Cywilnego Tchórzostwa. I tak na umiejętnie zorganizowanej wystawie — pokazują nam wszelkiego rodzaju modele i wzory w całym zakresie produkcji. Mamy więc na miejscu honorowem okazy pierwszego gatunku — wielkich zdrajców sprawy Prawdy i Ducha, wykwalifikowanych kryminalistów: tych, których nie zadawalnia milczenie i posłuszeństwo, ale którzy współzawodniczą nawet pomiędzy sobą o to, który z nich głośniej krzyczy przeciwko Rozsądkowi, Prawu, Sprawiedliwości, który z nich z większą furją depcze wolność ludzką, ludzkie sumienie, ideały pokoju i pracy. Nawet u nas (we Francji) wystarczy otworzyć pierwszą lepszą gazetę, by usłyszeć ich skowyt. Gdzieindziej sprawa jest jeszcze bardziej prosta, albowiem tylko ich się słyszy. Ale obok tych figur czołowych kręci się wielki tłum małych tchórzy, półtchórzy i ćwierćtchórzy — tych, którzy mówią tylko połowę lub ćwierć tego, co myślą, gdyż nie chcą pozbawiać się pewnych zaszczytów i korzyści, nie chcą obalać uświęconych obrzędów,—tych, którzy szepczą Wam po kątach „ależ tak, oczywiście... ja dobrze wiem...“, ale których nigdy niema tam, gdzie się

czemś ryzykuje, gdzie można się czemś „skompromitować" —ci, którzy bojaźliwie sami siebie zapytują, z której strony przyjdzie władca, dnia jutrzejszego, i którzy zgóry ćwiczą się w uśmiechach i zabiegach o jego względy, wydeptują sobie drogi, poprzez które możnaby jaknajszybciej powiększyć grono jego sług. Są tacy intelektualiści, którzy wyszli z ludu, a bledną ze strachu na samą myśl urażenia ludzi z t. zw. „towarzystwa" i okazują bądź to odrazę, bądź smętne pobłażanie, bądź poprostu pogardliwą litość, gdy zdala słyszą lud, domagający się chleba, pokoju i wolności. A tymczasem żadna epoka, żaden okres w historji ludzkości nie wymagał w takim stopniu, jak dzisiejszy, odwagi ze strony intelektualistów, przedewszystkiem ze strony wielkich intelektualistów. Albowiem nigdy nie było jeszcze tak żywotnej potrzeby jasnego i dalekosiężnego spojrzenia. Nigdy również nie było potrzeby tak palącej zabezpieczenia się przed fascynującym wpływem fałszywych bożyszcz albo wręcz leczenia się z ich uroku. Od kilku lat błądzimy po bardzo złej i grząskiej drodze. Jeszcze trochę zaślepienia, jeszcze trochę zbiorowej psychozy — i zostaniemy zmiażdżeni w straszliwej katastrofie. Ale wystarczyłoby może trochę wytężonej energji w imię Rozsądku, by świat oderwał się od straszliwej równi pochyłej, po której się stacza i skierował się w stronę postępu—takiego, jak go wykreślili bohaterowie Ducha, — albowiem siły jest w nas dosyć. Z wielkich niebezpieczeństw i gróźb, które nas osaczają, rodzi się w tej właśnie chwili i wielka nadzieja. Zależy może od nas, by organizacja moralna świata, by porządek powszechny utrwaliły się ostatecznie i to w tej samej właśnie chwili, gdy sprawcy gwałtów i rozprzężenia stosunków ludzkich szydzą na widok zanikania i niszczenia podstaw moralnych społeczności ludzkiej. My — intelektualiści — mamy przed sobą w tej tragicznej konjunkturze do odegrania całą naszą rolę życiową. Dla każdego z nas miejsce się znajdzie. I dobrze jest, że możemy to sobie tutaj uświadomić i wyryć w sumieniu pod nieśmiertelnem spojrzeniem Sprawiedliwego, którego tu czcimy..."

Temi słowy, pełnymi goryczy i nadziei, przemawiał wielki pisarz intelektualista francuski.

A przecież Francja ma jednak swe wielkie i mocno rozgałęzione Komitety czujności intelektualistów. Ma swego Gide'a, Malraux, Langevin'a... Mocno brzmi ich odziedziczone po Zoli „oskarżam", rzucane staremu spróchniałemu światu.

Wysoko podnieśli sztandar Wolnej Ludzkiej Myśli intelektualiści angielscy...

My... My mamy „Skamandra", „Wiadomości Literackie" i Boy'a Żeleńskiego.

A. GIDE.

W obronie kultury*)

Nigdy literatura nie była bardziej żywotna. Nigdy tyle nie pisano i nie drukowano, zarówno we Francji, jak i we wszystkich krajach cywilizowanych. Skąd zatem pochodzi opinja, że kultura znajduje się w niebezpieczeństwie? I skąd ta powszechna obawa, która zgromadziła nas tutaj i kazała odpowiedziec na nasz apel tylu wspaniałym reprezentantom wielu krajów. reprezentantom, których Paryż ma zaszczyt u siebie gościć, ja zaś czuję się szczęśliwy i dumny, iż mogę ich powitać w imieniu wszystkich tych, którzy prosili mnie o zabranie dziś głosu.

Zubożenie intelektualne niektórych krajów stanowi bolesny dowód zagrożenia naszej kultury. Przy obecnej solidarności między krajami, możliwości zarazy są tak wielkie (uczą nas tego przykłady z bliskiego sąsiedztwa), iż wszyscy czujemy się mniej lub więcej zagrożeni. Inni zajmą się sprecyzowaniem istoty tego niebezpieczeństwa. Niewątpliwie, jest ono jednakowe dla wszystkich, z tą tylko różnicą, że nie każdy naród w ten sam sposób na nie reaguje. Gdyż narody, tak jak jednostki, mają własne prawa refrakcji, i na tem właśnie polega głęboki sens tego kosmopolitycznego zgromadzenia: poznanie różnych postaci niebezpieczeństwa, różne sposoby pojmowania go i stawiania mu czoła. Sądzę, że punktem wyjścia powinno być przekonanie, iż kultura, której usiłujemy bronić, jest zlepkiem poszczególnych kultur wszystkich krajów, że kultura ta jest dobrem powszechnem i własnością ogólną, że jest międzynarodowa.

Niebezpieczeństwo, które nas tu dziś zgromadziło, odczuwamy wszyscy, i będziemy usiłowali z reakcji poszczególnych narodów wyciągnąć naukę najkorzystniejszą i najbardziej wszechstronną, najprostszą i głęboko ludzką.

Dziś postaram się wyjaśnić następujące pogmatwania: Pierwsze, które dostrzegam jest to, iż nacjonaliści pragną odgrodzić się murem niechęci od wszelkich uczuć międzynarodowych. Słowu „patrjota" nadali sens tak ciasny, zażarty i wrogi, że słowa tego nie mamy już odwagi używać. Niektórzy z nas — wielu z nas — nie może pogodzić się z tem, że miłość do ojczy-

*) Mowa wygłoszona na Kongresie Międzynarodowym pisarzy w Paryżu.

stego kraju stwarza przedewszystkiem nienawiść do innych krajów. Jeśli chodzi o mnie, czuję się aż do dna internacjonalistą, pozostając aż do dna Francuzem. Tak samo, jestem do głębi indywidualistą, w pełnej zgodzie z komunizmem i nawet przy pomocy komunizmu. Gdyż teza moja była zawsze taka: najbardziej odrębni najlepiej służą społeczności. Możnaby dziś postawić inną tezę jako konsekwencję pierwszej: każda jednostka, każda odrębność indywidualna, może się rozwinąć najwspanialej w społeczeństwie komunistycznem, albo też, jak mówi Malraux w swej najnowszej a już słynnej przedmowie „komunizm przywraca jednostce jej płodność".

To co jest prawdą dla jednostki, jest również prawdą dla narodów. I dlatego Z. S. S. R. budzi mój zachwyt wielką troską i opieką jaką otacza odrębności każdego małego kraiku, wchodzącego w skład wielkiego Związku Sowieckiego. Mimo tego niewątpliwego szacunku, jaki okazuje dla języka, zwyczajów i kultury, właściwych każdemu odcinkowi, panuje powszechne przekonanie, iż komunizm w Z. S. S. R. usiłuje zrównać, zniwelować, ujednostajnić wszystkich ludzi w przeolbrzymiej Rosji, przed osiągnięciem władzy na całej kuli ziemskiej.

Przemawiam tu jako literat i dlatego mówię tylko o kulturze i literaturze, lecz właśnie literatura jest domeną, w której łączność pierwiastka ogólnoludzkiego z indywidualnym triumfuje najmocniej i najpełniej. Cóż można znaleźć bardziej hiszpańskiego niż Cervantes, bardziej angielskiego niż Shakespeare, rosyjskiego niż Gogol, francuskiego niż Rabelais czy Voltaire, — a zarazem cóż istnieje ogólniejszego i głębiej ludzkiego? Każdy z tych wielkich pisarzy, wyodrębniając się, jednocześnie najściślej przyłącza się do wszechludzkiej wspólnoty. Przemawiam tu również jako Francuz, i sądzę, iż najlepiej będzie, jeśli to ważne zagadnienie, które staje w tej chwili przed nami rozpatrzę z punktu widzenia francuskiego.

Przedewszystkiem rzućmy okiem na naszą literaturę. Przed chwilą wspomniałem Rabelais. Wnosi on do literatury francuskiej burzliwe elementy, których nie znajdujemy już nigdy później. Zaznaczyłem, że był on prawdziwym reprezentantem Francji, co w jego czasach akcentowało się jeszcze silniej. Po tym okresie literatura prawie natychmiast przycichła, stała się umiarkowana i rozsądna. Cechą dla Rabelais najbardziej charakterystyczną wydaje mi się pęd do abstrakcji i doskona-

lenia się, cudowna właściwość odgradzania się od przypadkowości życia i trudności materjalnych.

Mówię, oczywiście, tylko o literaturze klasycznej. Pisarze, widzowie, czytelnicy, a także bohaterowie powieści czy tragedji — wszyscy są jednakowo zabezpieczeni przed niedostatkiem. Opowiadać ludziom bogatym o innych ludziach bogatych — oto była rola pisarza — a jeśli sam pisarz nie był bogaty, nic nie mogliśmy o tem wiedzieć. Nie wiedzieliśmy również na czyjej nędzy opierała się owa fortuna uprzywilejowanych. Literatura, tak jak i myśl, była daleka od tych drażliwych spraw, a wspaniałe tragedje Racine'a przypominają kwiaty. które mogły zakwitnąć jedynie w cieplarni. Literatura interesowała się człowiekiem bez obowiązków, poświęcającym całe życie, bez żadnych ograniczeń czasu, na pasje swego serca i umysłu, na swobodny rozwój swych namiętności.

Nie zamierzam, bynajmniej, potępiać tej literatury, przeciwnie ,potrafię jak nikt inny podziwiać jej arcydzieła. Powiem nawet, że od czasów starożytnej Grecji sztuka nie osiągnęła nigdy takiego stopnia doskonałości. Niejednokrotnie słyszymy głosy, że królowie i królowe z tragedyj XVII w. przestali budzić jakiekolwiek zainteresowanie, sądzę jednak, że raczej trzeba żałować ludzi nieczułych na czyste piękno gestu i słowa, ludzi, którzy pod niedostępną purpurą nie potrafią rozpoznać prawdy namiętności. Jednakże wszystkie postacie tych tragedyj — to istoty uprzywilejowane. Literatura, która zrywa kontakt z rzeczywistością, staje się w krótkim czasie popisem zręczności. Jeśli wyłączyć literaturę łacińską, która pod tym względem przewyższa klasyczną francuską, nie znam literatury w Europie bardziej sztucznej i bezkrwistej. Literatura odradza się i nabiera nowych sił od ziemi, od gruntu, od ludu. Podobna jest do Anteusza, który, jak opowiada głęboko mądra bajka grecka, traci siły, skoro stopy jego przestały dotykać ziemi. Nie Montesquieu i nie Voltaire wnieśli jędrność i moc do naszej twórczości literackiej XVII w. — nie, byli to plebeusze, Jean - Jacques i Diderot.

Przez nadmierne umiłowanie formy, pozoru i słowa literatura francuska brnęła coraz głębiej w sztuczność, i nawet romantyzm, zamiast zwalczyć sztywność klasycyzmu, stworzył dzieła jeszcze sztuczniejsze. Żaden z największych mistrzów nowej szkoły — jak Lamartine, Musset, Vigny, Hugo — nie

wyszli z ludu, i żaden z nich nie wniósł tego, co możnaby nazwać świeżą krwią. Zresztą Hugo wiedział nieomylnie, gdzie należy szukać ratunku. Stąd pochodzi olbrzymi wysiłek aby zbliżyć się do ludu i w imieniu ludu przemawiać, wysiłek który drażni całą dzisiejszą prawicę, i według niej stanowi dowód „głupoty" Hugo, a według mnie dowodzi oportunizmu pisarza, niepozbawionego zresztą głębokiej intuicji.

Czy nie przejaskrawiam dążenia do sztuczności w naszej literaturze? Myślę, że nie. Odnajduję je jeszcze raz w reakcji symbolicznej, która nastąpiła tak szybko po kierunku naturalistycznym Zoli.

Nie, nic tu nie przejaskrawiam, i podoba mi się, kiedy krytyk z prawicy, jeden z najbardziej upoważnionych i reprezentacyjnych, bierze w obronę cywilizację, zdając sobie sprawę z sztuczności naszej kultury i jednocześnie jej broniąc. Oto słowa, które zmuszają nas do zajęcia wyraźnego stanowiska:

„Cywilizacja — czytamy w świeżym numerze Action Francaise — cywilizacja to kłamstwo. To usiłowania zastąpienia człowieka naturalnego człowiekiem sztucznym, przykrycia ludzkiej nagości ubraniem i maską".

Ten sam krytyk pisze dalej: „Człowiek, który nie uznaje, iż ten przeciwny naturze wysiłek naszej cywilizacji stanowi rację jego istnienia, jego wielkość osobistą i wielkość nas wszystkich, tem samem występuje przeciwko cywilizacji".

Otóż nie! Nie mogę uwierzyć, aby cywilizacja musiała się opierać na kłamstwie. Cywilizacja, która chce być sztuczna i rozgłasza swą sztuczność, cywilizacja która jest produktem i echem kłamliwego układu społecznego, nosi w sobie zarodki śmierci. Dzieła, które tworzy, są dziełami agonji, i jeśli nie potrafimy wstrząsnąć tem od podstaw, nic z nas nie będzie. Kultura pod szkłem skończyła swój żywot i jeśli nacjonaliści jej bronią, jeszcze bardziej umacnia to nas w przekonaniu, że prawdziwi obrońcy kultury stoją dziś na tamtym brzegu, po tamtej stronie. Zresztą powtarzam, iż nie atakuję dorobku kultury, która choć sztuczna, stworzyła dzieła godne podziwu. Daremnie probujemy wyprzeć się przeszłości. I nawet sądzę że konieczne było istnienie kultury kłamliwej, aby nastąpiła po niej ta kultura, o której marzymy tak samo, jak upragniony komunizm nastąpić może tylko po nienawistnym systemie kapitalistycznym.

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI.

Epilog poematu „Powrót na Powiśle“ [1])

Zmilkła pieśń ścięta klęski toporem,
lecz nie stygnie podziemny krater —
wyjdzie za nią druga na forum
z oskarżeniem — jak prokurator.

Wtedy znowu podsądnym — strach.
Spazm i drżenie za gardziel uchwycą...
(Lecz tu cenzor grozi: ciach-ciach!
— i łeb pieśni na łup nożycom).

Kończmy zatem bez katastrofy —
pocóż dzwonić tak uroczyście?
Jaśmin kwitł, gdym zaczynał te strofy,
a tu jesień już sypie liście...

Tak! tak! jesień — kochani — jesień!
mgła wilgotna po Siekierkach się włóczy...
Może pieśń ta Was czego nauczy?
Może nawet kogo uniesie!?

Wtedy... Znowu wikłają się słowa.
Znowu chmurą ciągną te same.
Noc. Opada znużona głowa
na rozlany po stole atrament.

---

[1]) Poemat, osnuty częściowo na motywach walki rewolucyjnej 1905 r.— ukaże się niebawem w wydaniu książkowem, jako następny tom poezyj autora. (Przyp. Red.).

RAYMOND BUSSIERES.

„B Y K" 2)

La Fouine, zaciekawiony, odłożył gazetę.

— Wiecie, czego się dowiedziałem? Wydział Drogowy płaci naszemu staremu z kamieniołomu 12 franków za metr kamieni. A my od gminy dostajemy tylko 4 franki. Co to ma znaczyć? Gdzie się podziewa 8 franków różnicy?

— A właśnie, gdzie się podziewa?!

— Cholera, tego już zawiele!

— Trzeba z tem raz skończyć! — powtórzył Byk.

— Oni korzystają z waszej biedy, żeby was wyzyskiwać, — powiedziała matka Tabu, zbliżywszy się do nich.

— Jeszcze jak korzystają!

— Będziemy skończone dupy, jak się damy dłużej nabijać w butelkę!

— Dobrze gada.

— Więc słuchajcie ,trza zrobić tak: jutro pójdzie się z delegacją do merostwa i powie się merowi: „Kamień kosztuje 12 franków. Musicie nam tyle płacić. Inaczej nie pójdziemy do roboty..."

— Nie bądź taki wyszczekany.

— A właśnie, że trzeba szczekać, żeby ich nastraszyć. Zresztą gadanie ja biorę na siebie, — dodał Byk.

Dyskusja trwała do późna. Wkońcu uradzili jak i co. Pogadała się z towarzyszami, którzy są przy innej robocie. Przyjdą także. Zbiórka jutro o 2-giej na placu przed kościołem. Przemaszerują trójkami przez całą ulicę Wielką i przez bulwary. Potem do merostwa. Po drodze żadnego pyskowania (żeby nie gadano, że się popili), tylko stanowcze miny. Byk wytłomaczy merowi, o co się rozchodzi. Zgoda? — Pożegnali się przed kawiarnią silnemi uściskami rąk.

— Bywajcie!

— Do jutra.

— Nie zapomnij o transparencie.

***

Byk maszeruje pierwszy, o trzy kroki przed innymi. Cały wieczór mozolił się nad wykonaniem drewnianego transparentu, który teraz zaciska w lewej garści: „Żądamy PRACY należycie wynagradzanej, żądamy CHLEBA!".

Prawa ręka, tkwiąca w kieszeni granatowych spodni, naciąga je tak, że uwydatniają się tęgie pośladki. Tamci idą za nim, trójkami, z podniesionemi głowami, poważni, milczący. Niebardzo tylko wiedzą, co począć z rękami. Dzieciaki uliczne gapią się na nich, ale jakoś nie mają ochoty do śmiechu, ani do tego, by za nimi pobiec.. Robotnicy, którzy jeszcze mają pracę, przyłączają się do pochodu:

— Trzeba ich poprzeć. Jutro my możemy być w tem samem położeniu.

Za oknami majaczą zaniepokojone twarze mieszczan. Skądże mogli wiedzieć, że ci ludzie są głodni? Matka Tabu, z rękami splecionemi na brzuchu, woła do nich z progu: „Brawo, chłopcy!" Ale oni nie odwracają się nawet w stronę tej kobiety o białych włosach, której serce jest z nimi. Z głębi uliczki przygląda im się inna jeszcze kobieta. Jest chuda, jej piersi zwisają na brzuch. Na ręku trzyma dziecko; drugie tuli się do jej kolan. To żona Byka. Ale on jej nie dostrzegł.

Z uliczki, odgrodzonej od bulwaru torem kolejowym, wychodzi znienacka, pogwizdując marsza wojskowego, brygadjer żandarmerji. Nad zaokrąglonemi wargami sterczą szpiczaste wąsy. Uderza o łydki szpicrutą, z którą się nigdy nie rozstaje, chociaż jest tylko pieszym żandarmem. Nazywa się Pousse, ale z racji tłustego brzucha, który wzdyma jego bluzę, chłopcy przezwali go „Manierką". Okropny z niego drań.

Jeśli robotnicy, wracający do domu w zimowe wieczory, nie mają w porządku latarek u roweru, dopieroż każe im tańcować... Opowiadają jednak, że któregoś wieczora, około 11-ej, przejechało przed posterunkiem jakieś auto ze wszystkiemi światłami pogaszonemi. Pousse gwizdnął. Maszyna stanęła, potem cofnęła się aż ku niemu. A ten nagle:

— Ach, przepraszam, nie poznałem pana!

(W aucie siedział syn znanego przemysłowca, powracający z wizyty u narzeczonej).

Nagle brygadjer przestaje gwizdać. Zauważył pochód.

A to co? Manifestacja — bez jego wiedzy? Niesłychane! — Wchodzi na trotuar. Naprzeciwko, w oknie domu z szyldzikiem, odgaduje obecność żony rejenta, w której — jak mówią— podkochuje się. Wypina więc pierś, skubie nerwowo wąsy, a kiedy czoło pochodu jest już narówni z nim, woła:

— Słuchajno, Byku, możebyś tak zdjął tę swoją deskę?

Ludzie nawet nie drgnęli, zupełnie jakby nie dosłyszeli. Transparent zato wznosi się nieco wyżej.

— Te, Byku, głuchy jesteś?

Przechodzą koło niego, z prostotą, bez afektacji. Szeroka pierś Byka widnieje na przedzie. Mają właśnie skręcić na bulwar. Wtedy „Manierka", szkarłatny, z podniesioną szpicrutą, podbiega do Byka. Ten przygląda mu się z podełba, z ręką zaciśniętą w kieszeni.

— Jeżeli sam nie potrafisz, to ja ci pomogę to zdjąć!

Za chwilę szpicruta spadnie na głowę Byka; ręka policaja sięga już po drzewce transparentu... Ale żelazna pięść Byka wznosi się niemal bezwiednie i brygadjer czuje ją znienacka między oczami, wtłaczającą mu nos wgłąb głowy. Szpicruta wypada mu z ręki; on sam wali się na ziemię.

Byk nieruchomieje na chwilę z wyciągniętem ramieniem, zaciśniętą pięścią. Patrzy na „glinę", rozciągniętego u swoich stóp. Możnaby myśleć, że poprostu upuścił go na ziemię. Transparent nie zmienił nawet swego położenia; tkwi niewzruszony w lewej garści. Byk wkłada z powrotem prawą rękę do kieszeni i rusza. Nikt nawet nie krzyknął. Maszerują dalej, zlekka tylko zbaczając przy wymijaniu ciała wyciągniętego na ziemi. Wszystkim w kącikach ust czai się chętka, żeby podrwić trochę z „Pana Władzy", obalonego w błoto. La Fouine, przechodząc, mruczy z uśmiechem: „Swoją drogą, ten Byk to cholernie silna bestja".

Kiedy zniknęli za zakrętem ulicy, okna otwierają się, zapełniają przerażonemi twarzami. Zegarmistrz i ojciec Leroux (który, żeby się nie pobrudzić, wdział swój roboczy kitel), idą po brygadjera; a podczas, gdy dźwigają go — jeden pod pachy, drugi zaś za nogi — ciekawscy w oknach wykręcają sobie niemiłosiernie karki, byle tylko lepiej dojrzeć zakrwawioną głowę żandarma i jego piękne kepi, unurzane w błocie.

Kiedy Byk wyszedł z więzienia (dwa miesiące za pobicie żandarma), dowiedział się, że przez ten czas zamknięto dwie fabryki grzebieni. Ani marzyć o znalezieniu roboty. Szczęście jeszcze, że podczas jego pobytu w więzieniu, matka Tabu wysilała całą swoją pomysłowość, aby dostarczyć roboty jego żonie. Od czasu do czasu brała ją na parę godzin, to do prania, to do szorowania podłóg, to wreszcie do sprzątania całego domu, lub porządkowania strychu. Ona też rzuciła myśl zorgani-

zowania zbiórki wśród robotników. Zebrano 525 franków. Żona Byka, otrzymawszy tę sumę, aż rozpłakała się ze wzruszenia. Doprawdy, można było liczyć na towarzyszy. Dzieciaki na gwiazdkę dostały nowe kalosze, prosto z Samaritaine *).

Wszystko pięknie, ale to jeszcze nie dawało Bykowi zajęcia. Nie można było wiecznie żyć z łaski towarzyszy. Zwłaszcza, że biedacy nie mieli i dla siebie zbyt wiele. Godzinami całemi Byk krążył dokoła stołu, z rękami w kieszeniach, z opuszczoną głową. Żona lękała się o niego, widząc, jak bardzo się gryzie tem wszystkiem. Jedyną jego pociechą była tylko świadomość, że ludzie z kamieniołomu dostawali teraz 10 franków od metra kubicznego. W każdym razie demonstracja przydała się na coś.

Pewnego razu przez trzy dni zrzędu nie było mięsa w domu. Nazajutrz w południe Byk poszedł do Jana:

— Słuchaj, musisz mi pożyczyć na wieczór twojej peleryny.

— Dobra jest; przyniosę ci ją.

Punktualnie o 10-ej Byk wyślizgnął się z domu, spowity w pelerynę z kapiszonem. Stąpał jakoś zabawnie, jedną nogą sztywną. Gdy wracał, na zegarze miejskim biła pierwsza po północy. Żona, która oczekując go, zdrzemnęła się już była na krześle, otworzyła mu, przecierając oczy. Wyciągnął z pod peleryny zająca. A potem oboje żartowali wesoło przy wydobywaniu strzelby, ukrytej w nogawce spodni.

Nazajutrz wieczorem, przeczytawszy spokojnie swoją gazetę, Byk zdjął strzelbę, wiszącą nad drzwiami. Była to stara jednostrzałowa „pierdziucha", kupiona kiedyś okazyjnie na licytacji. Wsunął ją w spodnie. Odchodząc, powiedział:

— No, z tego to już zrobisz pasztet.

I uśmiechnął się.

Noc była chłodna. Księżyc, zupełnie okrągły, świecił na szarem niebie. Na stwardniałej od mrozu ziemi saboty dźwięczały zbyt głośno. Przeszedłszy miasteczko, skierował się w stronę Sancoin i poszedł naprzełaj polami. Przybywszy pod mały lasek, usiadł na skraju, w rowie, chuchając w zdrętwiałe palce. Ze strzelbą między kolanami czekał. To wcale nie było zabawne. Wolałby przecież pracować cały dzień, niż przychodzić po nocy marznąć w tej dziurze. Przed oczami stanęła mu twarz brygadjera, spotkanego przypadkowo któregoś ranka na

*) Paryski dom towarowy.

ulicy Wielkiej. Nad brwiami miał bliznę jeszcze czerwoną. I pomyśleć, że gdyby ten świnia nie znalazł się wtedy na jego drodze, zarabiałby dzisiaj w kamieniołomie swoich 30 franków dziennie... Ach, podły zawód policaja!

Dwa zające wyszły z lasu. Byk podniósł strzelbę. Zające posuwały się drobnemi susami, niespokojne. Było tak widno, że rzucały cienie. Byk pomyślał:

— Gdybym tak mógł mieć oba.

A potem:

— Są zablisko. Zrobię z nich miazgę.

Przeczekał chwilę, potem zmierzył.

Strzał przeciągle zahuczał na równinie.

— Cholera, ile to robi hałasu!

Oba zające leżały o piętnaście kroków, nieruchome.

— Ładny strzał.

Wstał, wyplątując się z gałęzi. Już podnosił jednego za uszy. Nagle usłyszał za sobą szelest. Obejrzał się.

— Ano, Byku...

Brygadjer żandarmerji stał za nim, z rewolwerem w garści. Możnaby przysiąc, że miał piętra.

— Psiakrew, znowu ty!...

Byk odwrócił się, ze strzelbą w rękach, z jednym palcem machinalnie opartym na cynglu.

Na widok lufy, skierowanej w swoją pierś (chociaż dobrze wiedział, że strzelba była tylko jednostrzałowa), brygadjer zląkł się. Twarz jego wykrzywiła się, ręka oparła się o biodro.

— Świnia — wyzgrzytał Byk przez zęby — podła świnia!

Huknął strzał. Byk osunął się na ziemię, tak jak przed paroma miesiącami upadł pod uderzeniem jego pięści brygadjer żandarmerji. Tylko, że on Byk — nie żył.

Tłomaczyła **Henryka Łazowertówna.**

STANISŁAW JERZY LEC

Fraszka

Nie płaczże mi dzisiaj,
Żeś się zbył grzebienia.
Patrz — księżyc wyłysiał
Z samego patrzenia.

ANNA I JERZY KOWALSCY.

Święte samolubstwo

(Fragment powieści „Gruce“)

Owe lata Maliny zaskoczyły ciotki. Stawała się religijna, nie tak, jak to się zdarzało dawniej panienkom, które uczyły się religji, jako wyższego stopnia grzeczności, ażeby po śmierci nie dostać się w złe towarzystwo. Maliny nie dręczyła obawa śmierci i nie ścigały jej myśli o życiu zagrobowem. Nawet kiedy wiara w Boga zgadzała się z pouczeniami szkolnemi i widzeniami poetów, a modlitwa była treścią dni Maliny, nie bardzo troszczyła się o niebo, ani nie przejmowała się grzechami. Poprostu kochała Boga, zato że dał człowiekowi duszę i niekiedy możność jej rozbudowania we wspaniałe nieskończoności, które mimo łaski bożej i wysiłku człowieczego zostaną na zawsze znikomo małe wobec Boga. Porywające szczęście, żyć w twórczem doskonaleniu się, wypracowywać w sobie dobroć, cierpliwość, pokorę i miłość, tę harmonijną zgodę na istniejący świat, a mieć pewność, że na zawsze, na niezrozumiałe, przepastliwe zawsze ostoją się niewyczerpane bogactwa duszy i niekończące się zdumienia dzieciństwa.

W owych latach młodzieńczej ekstazy zbliżyła się do kilku ludzi, obdarzonych zdolnością do życia wewnętrznego, skupionych w czystości swoich zamiarów. Bóg wtedy stał się dla Maliny nadzieją tego, czego nie śmiała spodziewać się nawet od tych ludzi. Takim jest Bóg otwierających się pragnień w człowieku.

Ale święte samolubstwo nie powodziło się Malinie. Kiedy zbliżała się do Boga, ażeby roztopić swoje istnienie w jego nieogarnięciu, nie wiedziała, czy jest szczera. Nie umiała się tak szpiegować. Tyle męczącego badania siebie. Przecież nie posiadała wszystkich tych cnót i cierpliwości, dobroci, pokory i miłości. Każda cnota, jeżeli jest mocna, utrudnia inne cnoty.

Próbowała sama zrozumieć Boga, według swojego podobieństwa do niego. Bóg w człowieku nie chce być cierpliwy ani pokorny. Chce być wolny, ażeby móc okazać ludziom, jakim jest, bo któż to może wiedzieć bez niego?

Wtedy odkryła w sobie nieboskie sprawy: upór i egoizm. To musi istnieć w człowieku, żeby nie zatrzymać religji na obrzędach i nie poddać się wykładaczom religji stosowanej.

Wkoło niej zagęszczał się świat potrzebujący przerobienia na coś prawdziwego, dosłownego. Bo była męka mniej symboliczna od męki boskiej i śmierć boleśniejsza od krzyżowej: męka i śmierć całego świata, ludzi, których Odkupiciel nie odkupił. Czemuż powstało na nowo niewolnictwo i z kim był pokój? Błogosławieństwa na górze ubezwładniły tych, którzy nabraliby siły z przekleństw. Na całej ziemi kapłani przyłączyli się do wielkich rozbójników i handlarzy. Niebo było dla fundatorów, dla jałmużników świętopietrza, dla tych, którym Ojciec Święty posyłał depeszami błogosławieństwa, złote róże, z którymi pił kawę w pałacu watykańskim. Duchowni poparli jawnie i zajadle przywileje garstki. Nowych ochotników ewangelji ogłosili synami Antychrysta, choćby wyznawali religję Chrystusa, złorzecząc jednak księżom. Zrzeszyli się z ciężkim przemysłem przeciw nędzy, nieulękle dźwigając złociste ornaty, naszywane drogiemi kamieniami. Nie tykali niczego prócz złota i drogich kamieni, czyniąc ofiarę Bogu, narodzonemu w stajni.

Przyszły czasy na wykonywanie wielu myśli pomyślanych dawniej. Malina przeczytała uważnie ewangelje. Zadużo paraboli. Ewangelje wyszły z ducha ludzi przeświadczonych o niezmienności porządków państwowych. Ale ile razy odtąd one się zmieniły? Nawet był w ewangeljach nakaz płacenia podatków. Ludzie maleńcy, nic nie wiedzący o rządach, słabiutcy narzucili światu swoje zrzeczenie się życia i smutną nadzieję na sprawiedliwość boską. Ewangelje nie chciały zmienić świata i kapłani dobrze je rozumieli. Co jednak znaczyły bojówki religjantów, pałki i rewolwery w obronie starych porządków? I to nie było nowe. Pisma Ojców Kościoła i historja tej świętej instytucji uzupełniły owe braki w potulnych ewangeljach.

Wyraz bóstwo stracił dla Maliny liryzm i stał się podejrzany w życiu i naukowo.

Już rozum dziecka odbiera Bogu piorun i władzę nad urodzajami. Gdyby świat mógł się nadal dziać tak alegorycznie, jak w Biblji, Duch nadal unosiłby się nad wodami. Są tajemnice nowe, odkryte przez człowieka — stwórcę, a nieznane Bo-

gu — Stwórcy: oddalenia gwiazd, mechanizm wszechświata i człowieka. Nie potrzebujemy już ani burz ani wojen ani instynktów. Ale Bóg chce straszyć i uszczęśliwiać, domaga się gestykulacji rytualnej, procentów od dóbr i nawet od kęsa. Wybiera sobie dziewice do mistycznego łoża, podpisuje rozkazy mobilizacyjne. Ma swój dwór, swoją arystokrację, szlachtę i wojowników. Żąda taksy za sakramenty.

Wtedy Bóg umiera w człowieku: kiedy człowiek stworzył świat lepszy od boskiego.

Wracając raz do domu ulicą Mikołaja, Malina spotkała Lunę Nieszawską, która wychodziła z zamkniętych rekolekcyj; Luna, gorąca jeszcze od kadzideł i hymnów, próbowała wybadać Malinę i pociągnąć ją przed ołtarz. Malina wybuchnęła śmiechem. Śmiejąc się, zrozumiała, że z tymi ludźmi, tak bezwzględnymi w doszukiwaniu się swojego szczęścia, trzeba walczyć. Jednakże nie przestała żywić szacunku i wdzięczności, trochę zasmuconej, dla ludzi, żyjących myślą religijną. Ale ci nie chcieli z nią rozmawiać o niczem innem, jak o obojętnych sprawach dnia. Zadawali sobie przymus, aby z nią mówić, a to zdaje się, nie dlatego, że przestała wierzyć, czyli zbłądziła: byliby jej to wybaczyli, cierpliwie czekając powrotu i nawrócenia; ale podejrzewali, że w dawnych czasach walczącej gorliwości oszukiwała ich trochę, że zgadywała drogi świętości i wodziła ich na pokuszenie. Ale nawet i teraz, kiedy słyszała lub czytała, jak niektórzy odmawiają życiu religijnemu wszelkiego sensu i przeczą, by święci byli czemś więcej, jak rzeszą histeryków i oszustów, wstydziła się ich jarmarcznych argumentów i wiedziała, że nie mogą rozumieć.

Ciotki Maliny nie życzyły sobie przedtem tyle religji, tylu zapałów, które wywoływały zdziwienie. Nie rozumiały nic z tego, ale uspakajały się, słysząc, że najlepsze ich znajome mówiły o Malinie, jak o kimś ważnym i że coś z tego może być. Teraz przypomniały sobie dawne swoje niezadowolenie. Wtedy ustąpiły przed światem, obecnie wyprzedzały go w sądach i naganie. Wzdrygały się, myśląc, że może świat je obwini za Malinę, bo brak religji, to właściwie brak wychowania najważniejszego. Malina uchybiała przyzwoitości rodzinnej przez niereligijność. Ciotki broniły przeciw niej rodziny Bratkowskich, która była dobrą rodziną i dobrze wychowaną.

E. SZEMPLIŃSKA.

Dwie żony w analogicznych sytuacjach

„Królowa Marja Jugosłowiańska
padła zemdlona
— tak doniosły gazety —
na wieść o króla śmierci tragicznej..."
A Marji polskiej
ani to w głowie —
niestety.
Marji warszawskiej.
Robotnicy.
Nim go wnieśli we krwi,
już wiedziała.
Nie jęknęła.
Nie zachwiała się nawet.
Zabiegały palce:
bez ratunku
zwierzęta osaczone obławą.

STANISŁAW BACZYŃSKI.

Realizm socjalistyczny

II.

Już Trockij przepowiadał linję rozwoju przyszłej literatury mówiąc: „Nieprędko jeszcze ułoży się społeczny przewrót. Europę i Amerykę **oczekują dziesiątki lat walki.** Ludzie nie tylko naszego ale i przyszłego pokolenia będą jej uczestnikami, bohaterami, ofiarami. **Sztuka tej epoki będzie całkowicie pod** znakiem rewolucji. Tej sztuce potrzebna jest nowa świadomość. Nie da się ona pogodzić przedewszystkiem z mistycyzmem **tak jawnym jak przebrażonym w romantykę,** ponieważ rewolucja wypływa z tej idei głównej, że jedynym panem powinien stać się człowiek kolektywny, a granice jego potęgi określa tylko poznanie sił przyrody i ich wyzyskanie. Nie da się ono pogodzić z pesymizmem, sceptycyzmem i wszelką inną postacią duchowej prostracji. Jest ono realistyczne, aktywne. W taką właśnie fazę nowego realizmu, stanowiącego produkt rewolucji, wchodzi obecnie literatura sowiecka. Wzrost zainteresowania wśród pisarzów nowego pokolenia nietylko tematem, lecz sposobem technicznym jego opracowania, podejścia doń, zaczyna po roku 1930 formułować się w odrębnym stylu najnowszej produkcji literackiej.

Atmosfera odrębnego prądu artystycznego wisiała w mgławicowym stanie bez wyraźnych zarysów w literaturze sowieckiej od chwili powstania hasła kultury proletarjackiej. Lecz przeczuwano ją raczej, niż formułowano a właściwie jej kształtowanie towarzyszy dopiero okresowi pracy twórczej t. j. piatiletki. Przyczyną tego było konsolidowanie się socjalistycznego poglądu na świat w masach społeczeństwa sowieckiego, ustalanie się czynnej ich postawy wobec rzeczywistości przez planowy wysiłek, oraz wyraźnie **kolektywistyczną** organizację. Słowem czynniki natury intelektualno - uczuciowej i czynniki praktyczne. W pierwszym wypadku o charakterze realizmu zdecydował leninizm, czyli mówiąc ściślej, materjalizm djalek-

tyczny, który przesuwał punkt ciężkości życia społecznego z jednostki na masę, z świadomości indywidualnej na świadomość zbiorową, przeciwstawiając się na całej linji idealizmowi historycznemu i filozoficznemu. U podstaw bowiem ideologji socjalistycznej tkwi zasada, iż układy, stosunki, związki i procesy ekonomiczno - społeczne urabiają świadomość i kształtują byt człowieka. Człowiek nie jest wobec rzeczy tyko **twórcą**, ale także **rezultatem sił** poprzez nie działających, produktem, a dopiero w następstwie jako część kolektywu, — z kolei cząstką tych sił, elementem ruchu i twórczości. Jednostka sama przez się może świat oglądać, lecz rozumieć go a współdziałać z procesami, które w tym świecie zachodzą, może tylko za pośrednictwem kolektywu. Z przesłanek tych wypływa nowa postawa człowieka wobec rzeczywistości. Człowiek zaczyna patrzeć na rzeczywistość, jak na część własnej istoty i naodwrót, nie oddziela się od niej izolacyjną szybą, ale odczuwa i rozumie swoją od niej zależność. Rzeczywistość, świat rzeczy staje się przedmiotem głównym, a czynna postawa człowieka wobec niej motywem zasadniczym. Słowem człowiek objęty procesami życia, nie przeżywający ich tylko, ale stopiony z niemi w całość jednolitą poprzez zbiorowość, zastępuje miejsce dawnego idealisty, solipsysty. Rzecz prosta, iż realizm literacki z takiego stosunku do życia wynikający, w niczem nie jest istotnie podobny do dawnego, który wyrósł na gruncie mieszczańskiej filozofji idealistycznej. Nie można bowiem zestawić realizmu sowieckiego i jego tez z takiemi przejawami realizmu w literaturze zachodniej Europy, jak dzieła Prousta lub Joyce'a Metoda biografji rzeczy u Prousta lub skojarzeń psychicznych Joyce'a, są realistycznem przedłużeniem linji, po której rozwija się literatura mieszczańska t. j. indywidualizmu przesadnego i szczegółowości bez wyboru i doboru. Realizm ten, pozbawiony założeń kompozycyjnych i konstrukcji, daje w rezultacie próby czasowego i przestrzennego odtworzenia rzeczy, tak jak one zachodzą w rzeczywistości. Jest to jednak możliwe do pewnych tylko granic i to bardzo wąskich, ponieważ wyczerpanie najdrobniejszego faktu w jego naturalnym i pełnym przebiegu zapomocą opisu byłoby już olbrzymiem dziełem. Dlatego literatura musi się z konieczności ze względu na ekonomję miejsca i efekt estetyczny posługiwać metodą artystyczną, t. j. rekonstruowaniem rzeczywistości przez kompo-

zycję i **dobór** treści oraz cech najistotniejszych, inaczej stałaby się prędzej czy później bezkonkurencyjnym środkiem nasennym.

Realizm socjalistyczny zachowuje tylko najogólniejszą częsć pospolitych określeń techniki realistycznego opisu, t. j. ścisłość i wierność opisu. Sam przedmiot natomiast, zasady kompozycyjne — ulegają całkowitej zmianie. Zamiast procesów psychicznych, jednostkowych, mamy procesy dziejowe, zamiast przeżywania spraw osobistych, mamy przeżywanie spraw związanych z bytem kolektywu, zamiast hierarchicznego stopniowania typów i charakterów, jako odbiorców świata rzeczy, mamy ludzi i rzeczy w czasie procesu wzajemnego ich przenikania się. Z tego zaś wynika dynamika treści nowego realizmu w przeciwieństwie do dawnego. O ile dawniej realizm koncentrował cały ruch rzeczy w człowieku — odbiorniku, o tyle nowy przenosi całą uwagę na działanie ludzi i rzeczy, na ich wzajemną zależność, na procesy **dynamiczne.** Oto cechy główne najnowszej iedologji literackiej sowietów, tak zwanego **realizmu socjalistycznego.**

Krytyka sowiecka obecna mało jednak oddaje się istotnemu pogłębieniu tego zjawiska, jakby nie dostrzegając ważności samego problemu. Operuje ona często ogólnikami i kategorjami teorji dawnego realizmu, kładąc większy nacisk na motywy utylitarno - społeczne, niż na fakt głębokiej przemiany psychicznej. Jest to skutkiem ciągłego obracania się tej krytyki w zakresie teorji społeczno - ekonomicznej, która jest coprawda istotnym punktem wyjścia dla nowego realizmu, lecz na rozważaniach jej wyznawców ciąży jeszcze wpływ kategoryj myślowych i mentalności mieszczańskiej. O powierzchowności sądów pewnych przedstawicieli krytyki sowieckiej w tym zakresie świadczą m. i. słowa W. J. Kirpotina: „Zagadnienie realizmu, zagadnienie socjalistycznego realizmu — to problemat wiernego odtworzenia w sztuce objektywnej, rzeczywistej epoki, jej istoty, jej sensu klasowego, jej klasowych wysiłków i rozstrzygnięcie jej sprzeczności. Z tem związane jest najściślej zagadnienie formy [1])

---

[1]) Trockij: „Literatura i rewolucja", str. 11.

[2]) J. W. Kirpotin: Sowjetskaja literatura 15-letja oktiabria. Str. 26, 1933.

Jeden zaś z referentów Zjazdu moskiewskiego, Judyn, powiada: „Prawdziwość przedstawienia rzeczywistości — nie oznacza fotografowania, bezpośredniego oddawania tego, co widzimy na każdym kroku. Prawdziwe przedstawienie rzeczywistości wymaga od artysty zrozumienia historycznych perspektyw, dążności, praw społecznego rozwoju i pokazania typowości, istoty i cech charakterystycznych tego, co widzieliśmy i poznaliśmy"[2].

Zdawałoby się z tych słów, że cały problemat realizmu socjalistycznego polega tylko na odtwarzaniu bytu socjalistycznego ustroju, walki klasowej, a w formalnym zakresie na umiejętności plastycznej agitacji, lub w najlepszym razie na wierności opisu. Jest to oczywiste obniżanie wartości tego realizmu przez krytyków, skądinąd w sowietach cenionych Na szczęście, inne oświetlenie daje nam praktyka beletrystyczna. W powieści G. Aleksiejewa „Roza wietrow", którą możnaby uważać chwilowo za najbardziej klasyczny przykład nowego realizmu, widać całkowite zrozumienie tych odrębnych zadań pisarza realisty, które stawiają przed nim nie popularne hasła, ale wysuwa nowa artystyczna problematyka. Autor pokazał nam tutaj całą kuchnię realisty socjlistycznego, a więc dał przedewszystkiem biografję terenu, ziemi w historycznym. ekonomicznym i geologicznym przekroju, biorąc pod uwagę wszystkie współczynniki ważne dla pracy człowieka. Dalej pokazał nam człowieka w walce z ziemią i naodwrót wreszcie proces, w którym wielki kolektyw ludzki zaczyna przechodzić ze stanu masy zróżniczkowanej w jeden organizm doskonały, stapiający w sobie i harmonizujący życie indywidualne szeregu wysuniętych na plan pierwszy postaci. I to bez frazeologji nadmiernej i tego, co w cytowanym poprzednio ustępie z Kirpotina, nazywa się podprowadzeniem czytelnika do pewnej powziętej przez autora idei, a co nazywa się pospolicie nie realizmem ale zwykłą tendencją. Książka Aleksiejewa i szereg innych, jak zobaczymy, dowodzi, że realizm socjalistyczny jest w praktyce często głębszy niż jego teoretycy. Wchodzi on bowiem wraz z życiem sowietów w fazę rzeczywistości socjalistycznej, w której literatura zaczyna stanowić organiczny przejaw życia i nawet bez wyraźnego zamiaru zaczyna wyrażać

---

[2]) Referat P. Judyna. Lit. Gaz. Nr. 119. 435.

dążności i charakter tego życia, tak samo, jak dojrzewająca literatura każdej odnajdującej swój styl epoki. Podobnie jak realizm mieszczański w każdym utworze wypowiadał przez całą postawę swoją i pogląd na świat charakter swej epoki, tak samo realizm socjalistyczny zaczyna niezależnie od tendencji wyrażać ducha powstającego społeczeństwa socjalistycznego. Wyraźne formuły ideologiczne byłyby tu krępujące, a przedewszystkiem już zbyteczne. Jest w tem pewien determinizm dziejowy, który pojmował doskonale Plechanow, uważając, że cała polityka literacka Bogdanowa i Łunaczarskiego polegała na złudzeniu i że „antymieszczaństwo", nienawiść do burżuazji nie jest jeszcze kwalifikacją na proletarjackiego pisarza. Istnieje bowiem i w społeczeństwie kapitalistycznem romantyczna pogarda i nienawiść do mieszczaństwa, która pozytywnej wartości w budowaniu nowego ustroju nie posiada. Wniosek z tego, że nie „odzież ideologiczna", ale człowiek wyrastający na określonem podłożu w pewnych warunkach społeczno - ekonomicznych, tworzy nowy styl, nową technikę i treść w literaturze. Dlatego od sztuki sowieckiej, pogrążonej w swarach grupowych o tę właśnie „odzież", dopóty nie można było spodziewać się poważniejszych zdobyczy artystycznych ,dopóki nie osiągnęła ona poziomu rozwoju, w którym wszelka odzież staje się niepotrzebną, a więc nagie ciało przemawia za siebie. Tem nagiem ciałem jest właśnie wyłaniający się ze strzępów dyskusyj, walk i sporów teoretycznych, z okresowego obniżenia się wartości artystycznych literatury ZSRR. realizm socjalistyczny. Przylgnęły jednak do niego szczątki skorupy, z której się narodził, w postaci przeżytków dawnego realizmu, jakim jest np. Maksym Gorkij i jego rola wychowawcy literackiego w obecnej literaturze sowieckiej.

Rola Gorkija bowiem w dzisiejszej literaturze sowieckiej jest niewątpliwie nieporozumieniem, wynikającem raczej z polityki partji, niż z istotnego znaczenia Gorkija dla nowego realizmu. W gruncie rzeczy bowiem realizm Gorkija jest par excellence drobno - mieszczański, posiada wszystkie cechy indywidualistycznego na świat poglądu („Dzieło Artamonowych"). Realizm natomiast nowy na całej linji sprzeczny jest z tradycjami literackiemi epoki Gorkija, gdyż cechami jego zasadniczemi są: materjalizm, kolektywizm oraz pozytywne podejście do rzeczywistości. To ostatnie jest zasadni-

czem przeciwieństwem realizmu dawnego, gdyż stanowi rozwiązanie zagadnień artystycznych realizmu po największej linji oporu, t. j. opisu **stron dodatnich życia i jego afirmatywnych wartości.** Stąd podłożem emocjonalnem realizmu socjalistycznego nie jest negacja i krytyka rzeczywistości, lecz radość życia, entuzjazm i podziw dla narastających nowych form bytu ludzkiego, coś jakby swoista romantyczność ,wyrastająca z kolektywnego budownictwa.

Jakie są skutki estetyczne ciążenia literatury sowieckiej do realizmu? Na pytanie to można odpowiedzieć tylko w ograniczonym przez czas stopniu, aby nie przesądzać przyszłości. Chwilowo zaś daje się stwierdzić tylko ogromna nierównowaga między prozą a poezją i dramatem. Powieść sowiecka zalewa poprostu inne rodzaje literackie i to powieść o specyficznym charakterze pod względem formy, jednowymiarowa, wyłącznie niemal narracyjna. Jest to niewątpliwie wynik samego życia, które przeniosło punkt ciężkości z osobowości człowieka na zewnętrzną rzeczywistość. Stąd też proza sowiecka znajduje swoje założenia konstrukcyjne nie w człowieku samym i jego psychice ,ale w świecie zewnętrznym. Człowiek dla powieściopisarza zaczyna być materjałem tylko o tyle, o ile rzeczywistość zewnętrzna sprzęga się z jego wolą i uczuciem, o ile go ona przetwarza lub wywołuje w nim reakcję. Motywami zaś działania są więc zawsze czynniki, dające się obliczyć, określić, opisać i odnaleść poza człowiekiem. Rzecz oczywista, iż doprowadza to do obniżenia w wysokim stopniu fikcji powieściowej, co rychło groziłoby literaturze sowieckiej wyczerpaniem, gdyby nie główne źródło tematów: życie społeczne, praca, przyroda i t .p., olbrzymi materjał, który jeszcze nietylko nie został wyczerpany lecz znajduje się dopiero w toku przemian i narodzin.

ADOLF DICKER.

Polska literatura chłopska

Ostatnie wydarzenia ekonomiczne i społeczno - polityczne na terenie wsi polskiej i nie - polskiej (choć w granicach Rzeczypospolitej) — pacyfikacja 1930; Ropczyce, Łapanów 1932; Wołyń 1935; jezioro Narocz 1935; — rozszerzyły znacznie wąskie dotychczas pole tematu pisarzy chłopskich, kładąc właściwie podwaliny pod słabo dotąd rozbudowane piśmiennictwo chłopskie, ściślej: klasowo - chłopskie.

Dotychczasowa literatura włościańska, aczkolwiek tworzona przy znacznym udziale pisarzy, wywodzących się ze środowiska chłopskiego (Jantek z Bugaja, Ferdynand Kuraś, Marjan Kubicki, Wojciech Skuza) opisywała nędzę bytowania chłopskiego przez pryzmat sentymentu, zniekształcając — świadomie czy nieświadomie — obraz rzeczywisty, temsamem niewiele odbiegając od pisarzy kułackich o nastawieniu patrjotycznem (Jan Wikłos, Władysław Orkan), ujmujących tematykę chłopską pod kątem regjonalizmu (co miało służyć rozbijaniu jedności interesów biedoty chłopskiej całego kraju, w myśl zasady „divide et impera"), i zabarwiając ją klerykalnie — uczuciowo.

Kres takiemu traktowaniu tematu położył dopiero Bruno Jasieński poematem p. t. „Słowo o Jakóbie Szeli", inaugurując nim rewizjonizm historyczno - literacki, i kreśląc linję demarkacyjną pomiędzy piśmiennictwem chłopskiem przed i po jego ukazaniu się powstałem.

Poemat Jasieńskiego wydany w r. 1926-ym zagranicą (w Paryżu) znacznego wpływu nie wywarł, a to z kilku przyczyn: 1) oderwanie od czytelnika polskiego („Słowo o Jakóbie Szeli" jest w Polsce nielegalne), 2) temat (historja rewolucji chłopskiej Szeli w r. 1846) jest znienawidzony przez burżuazję naszą, mającą literaturę w swojem ręku, 3) stosunkowo słabe w tym okresie uświadomienie chłopów.

Dopiero wzmożenie nasilenia ruchu proletarjatu wiejskiego i wzrost sprzeczności klasowych spowodował powstanie i rozwój literatury chłopskiej bez żadnych ozdób i fioritur burżuazyjnych, istotne, klasowe, oblicze tejże literatury maskujących.

To też nie dziw, że głośna już dzisiaj książka Leona Krucz-

kowskiego „Kordjan i cham", w której autor przedstawia problemat powstania listopadowego z r. 1831-go w oświetleniu marksistowskiem — ukazała się właśnie w czasie wyżej wymienionych wydarzeń.

Trzeba to tu zaznaczyć: krytyka burżuazyjna tak zawsze skora do oczerniania autora i jego dzieła o tendencjach jej przeciwnych — zachowała się tym razem — od „liberalnych" Wiadomości Literackich po monarchistyczne „cat'owskie" Słowo wileńskie — z niebywałą kurtuazją, kadząc debjutantowi. Przyczynę tego łatwo odgadnąć. Oto, osią powieści — montażu Kruczkowskiego jest wydarzenie odległe od nas o sto lat. Gdyby bowiem jej autor był takąż samą metodą djalektyczno-materjalistyczną opisał czasy mu współczesne taż sama krytyka byłaby się zupełnie odwrotnie doń ustosunkowała. Wreszcie: na rozgłos „Kordjana i chama" wywarło wpływ i to, że dotyka ona bohaterskiego epizodu z dziejów rodzącej się wówczas burżuazji polskiej, — w przeciwieństwie do utworu Jasieńskiego, mającego za treść walkę wyzwoleńczą chłopstwa.

Dalsza wiwisekcja literatury chłopskiej wykaże jej zależność od wymienionych dwóch dzieł, które stały się niejako punktem wyjścia ciągle się rozrastającej rewolucyjnej awangardy literackiej włościaństwa polskiego.

Założony w 1933-im roku Związek Literatów Ludowych łączył literatów kułackich i awangardowo - chłopskich. Mimo walki zgrupowanych w tym związku pisarzy z burżuazją i obszarnikami — działalność ich była może nieświadomie reakcyjną, bowiem kułak, takiż sam wróg parjasa wiejskiego co obszarnik czy kapitalista, był poza obrębem ich ataków. Czyli: program ich literacki niewiele się różnił od programu socjalnego reakcyjnej partji „ludowej", grupującej się przy piśmie „Polska Ludowa", wysuwającej hasło walki... proletarjatu miejskiego z biedotą wiejską...

Niewyraźne stanowisko wobec walki chłopstwa zajęło też założone na Zjeździe literatów ludowych w czerwcu 1934 r. pismo „Wieś, jej pieśń", ukazujące się w Naprawie, oszkalowanej nagrodzonym panfletem Jalu Kurka (vide: „Grypa szaleje w Naprawie").

Lecz zaostrzające się ciągle stosunki społeczno - polityczne wsi, a wreszcie założenie pism o ideologji jawnie kułackiej („Wieś" w Krakowie pod redakcją Emila Żegadłowicza, „Ugo-

ry" w Warszawie pod redakcją wspomnianego M. Kubickiego), mające przeciwdziałać rewolucyjnej literaturze chłopskiej. przyczyniły się do zreorganizowania „Wsi, jej pieśni" w kierunku obrony interesów biedoty chłopskiej. „Nowa wieś", będąca kontynuacją „W. j. p." dostrzega już swego wroga klasowego i w kułaku. Redagujący ją Antoni Olcha (Mirek) wraz z Marjanem Czuchnowskim, dotychczas uprawiającym jeno poezję czystą, awangardowo - formalną, — podjęli już w 1-ym numerze nowego perjodyku atak przeciw wrogom pracującego chłopstwa przy pomocy chłopów - literatów, co najlepiej świadczy o prawdziwie rewolucyjnem obliczu wsi. Wśród współpracowników „Nowej wsi" wyróżniają się: Edward Wrona (w jesieni zadebiutuje tomem wierszy), Antoni Gronowicz (również w jesieni wydaje zbiór wierszy p. t. „Prosto w oczy"), drukujący w rozmaitych pismach fragmenty powieści włościańskiej „I chłopi idą", W. Lorenc i szereg innych.

W dziedzinie wydanych już książek literatura chłopska może poszczycić się takiemi osiągnięciami jak „Kordjan i cham" i „Pawie pióra" Kruczkowskiego, „Tak", „Trudny życiorys" i rozprawą teoretyczną „Nowa kultura" Czuchnowskiego.

Lecz obok tych niewątpliwych zdobyczy — są i braki. Oto słabo, naszem zdaniem, akcentują pisarze chłopscy potrzebę zjednoczenia jednolitego frontu polskich mas pracujących z masami proletarjackiemi mniejszości narodowych (oficjalnych i nieoficjalnych), a w szczególności z chłopami ukraińskimi i białoruskimi, znajdującymi się pod podwójnym uciskiem.

Wzrastający ciągle kryzys pogarsza i tak już nieznośne warunki bytu najszerszych mas chłopskich bezrolnych, małorolnych i średniaków, zaostrzając antagonizm klasowy między kułakami a biedniakami, a w ogólnym rozrachunku wydarzeń gospodarczo - socjalnych zbliżając okres ostatecznej rozgrywki między burżuazją a proletarjatem.

Tem donioślejszą więc wydaje się rola literatury chłopskiej w obecnem stadjum rozwoju historycznego i posługując się artystycznie metodą realistyczną (jako najbardziej zrozumiała przez masy), a tematowo — życiem tych mas, jest ona czynnikiem klasowo uświadomiającym parjasów chłopskich — na płaszczyźnie politycznej. Pod względem zaś kulturalnym staje się fundamentem przyszłej, wielkiej literatury mas pracujących wsi i miast.

RAFAŁ LEN.

F. Mehring

Cytowane przez Lenina („Co robić?") zdanie Engelsa, że socjalizm od czasu, gdy został nauką wymaga, aby traktowano go, jak naukę, to znaczy — aby go studjowano. (Przedmowa do „Wojny chłopskiej w Niemczech") — swoistego znaczenia nabiera również w dziedzinie zagadnień estetyki marksistowskiej.

„Studjowanie", oczywiście w zrozumieniu Engelsa, to nie wykuwanie i wydukiwanie potem na pamięć i na wyrywki cytat z Marksa. To nie mechaniczne komentowanie na marginesach „Kapitału", czy „Rozwoju monistycznego poglądu na historję" Beltowa - Plechanowa. Marksizm, to nietylko jeszcze jedno wytłumaczenie porządków tego świata, ale przedewszystkiem oręż do przebudowy społecznej i zmiany zasadniczej dzisiejszego ustroju. Ogień walki, bezpośredniość najaktualniejszych, najżywotniejszych zagadnień i zjawisk, z jakiemi marksizm musi się zmagać i po swojemu tłumaczyć, aby z kolei dyktować klasie robotniczej takie, czy inne posunięcia — jest powodem, że właśnie żaden światopogląd, żadna metoda naukowa i polityczna nie jest i nie będzie nigdy tak daleka i obca doktrynerstwu i uproszczeniom, jak właśnie marksizm. Taka już jest immanentna, żeby użyć modnego słowa, cecha djalektycznego materjalizmu. Wolność krytyki, swoboda myśli?! Bezwątpienia! W żadnym wypadku jednak nie może być mowy „o wolności od wszelkiej jednolitej i przemyślanej teorji, która to (wolność) oznacza eklektyzm i brak zasad (Lenin „Co robić?!"). Ani Marks, który długo nosił się podobno z zamiarem napisania studjum o Balzaku, którego zresztą nigdy nie napisał, ani Engels, nie pozostawili prac odnoszących się do zagadnień estetycznych. I właśnie w estetyce marksistowskiej różne teorje, poprawki, nawet najostrzejsza walka różniących się poglądów, z jednej strony jest konieczna i b. pożądana, z drugiej — wymaga specjalnej ostrożności, dla uniknięcia, albo uproszczeń i wulgaryzacji, albo małodusznego i bezpłodnego eklektyzmu.

Bo stanowczo stwierdzić można, że np. plechanowska kwalifikacja zjawisk literackich „jako narzędzia walki klasowej", lub przykładowo, stwierdzenie odnośnie Tołstoja, że genjalny, największy powieściopisarz świata był „przedstawicielem i produktem określonej klasy — feodalnej gałęzi, wyrosłej z gospodarki naturalnej i prawa pańszczyźnianego" (Fricze „Tołstoj") — nie jest błędne, ale tylko dzisiaj już niewystarczające. Walkę z uproszczeniami i wulgaryzacją zaczął jeden z pierwszych krytyków marksistowskich, historyk i działacz niemieckiego ruchu robotniczego: Franciszek Mehring. (1846 — 1919). Specjalnie może w dzisiejszych czasach, tak trudnych i wymagających głębokiej subtelności i djalektyczności w ujmowaniu zdarzeń, prace Mehringa nabierają specjalnych cech aktualności i warte są uwagi.

Czasy, w których działał Mehring, jako krytyk literacki, współpracownik słynnego „Neue Zeit", gdzie pisywał liczne recenzje i artykuły lite-

rackie, to czasy panowania wilhelmowskiej reakcji w Niemczech. Atmosfera prawa wyjątkowego przeciwko socjalistom, następnie uchylenie tego prawa i wzrost wpływów socjaldemokratycznych, przy jednoczesnej walce, nazewnątrz — z niespożytą wciąż i straszliwą siłą kapitalistycznego ustroju, wewnątrz — z narastającem na socjalizm drobnomieszczaństwem i złudzeniami reformistycznemi — pod wieloma względami przypominają współczesność.

Oczywiście widoczne to jest również w sferze zagadnień estetycznych.

Jedna rzecz, z miejsca uderza, i wyraźnie charakteryzuje metodę krytyczną Mehringa. To właśnie nawskroś djalektyczne, subtelne traktowanie zjawisk literackich, których specyficzność i życiowość już wtedy Mehring świetnie rozumiał i oceniał. A przytem — czy pisząc o naturaliźmie z końca 19-go wieku, lub o romantyźmie, czy porównując postaci i rolę Goethego i Schillera, czy też pisząc o poezji rewolucyjnej: Heinem, Freilligracie, Platonie — nigdy nie zapomina Mehring o klasowej treści literatury, i zdecydowanie to zawsze akcentuje.

Więc naprzykład naturalizm był dla Mehringa odbiciem stosunków produkcyjnych swego okresu „Zrozumiałe jest owo niewolnicze naśladownictwo natury — na tle bezradności społeczeństwa burżuazyjnego wobec ówczesnych zagadnień gospodarczych....“ „Wszystko w naturaliźmie tłumaczy doskonale historja tych czasów...“ „Burżuazyjni naturaliści są tak dalece zdolni przejąć się socjalizmem, jak feodalni romantycy przejmowali się burżuazyjną ideologją...“ Głębokiego, wewnętrznego pokrewieństwa między burżuazyjnym naturalizmem a feodalnym romantyzmem, dopatruje się Mehring w „analogicznych wysiłkach romantyzmu rozwiązania sprzeczności, trapiących społeczeństwo feodalne". (Mehring — Legenda Lessinga).

Podobnie Goethe i Schiller są dla Mehringa przedewszystkiem poetami burżuazji, nawskroś jednak przenikniętymi społecznym oportunizmem wobec klas feodalnych. Goethego burżuazyjna rewolucja francuska wogóle nie obchodziła, Schiller odwrócił się od niej z chwilą dojścia do władzy jakobinów. „Poeci nie spadają z nieba, lecz żyją i tworzą w konkretnych warunkach walki klasowej swego narodu i swoich czasów“.

Idealizm, rewolucyjność Freilligratha i jego odwzajemniona przyjaźń i szacunek Marksa, nie zasłaniają jednak Mehringowi właściwego oblicza poety, z którego „zupełnem nieporozumieniem byłoby czynić współczesnego socjaldemokratę". „Był to rewolucjonista — z łaski swego poetyckiego temperamentu, a nie społecznego uświadomienia, w Marksie widział wybitnego bojownika rewolucji, a w Związku Komunistycznym rewolucyjną awangardę, jedyną w owych czasach, ale myśli manifestu komunistycznego, były zawsze i pozostały mu obce“ (Mehring — „Karol Marks“).

Taka dalej charakterystyka Heinego. „Nie było drugiego współczesnego poety, w twórczości którego blaski i cienie trzech wielkich światopoglądów, zmieniających się w ciągu stulecia, nie zlewały się tak harmonijnie w jedną artystyczną indywidualność". Sam Heine nazywał siebie ostatnim królem romantyczności, ale przecież uśmiech jego płoszył ze świata najmniejszy jej ślad. Zawsze walczył Heine o burżuazyjną swobodę, a je-

dnocześnie rozpalonem żelazem piętnował całą połowiczność i dwulicowość burżuazyjnego liberalizmu. Heine wreszcie świetnie dostrzega żywotność idej komunistycznych, nieraz przepowiadając ich zwycięstwo, a przecież nigdy nie pokonał w sobie strachu, wstrętu do komunizmu" (Mehring — „Historja Niemiec").

Życiowość, djalektyczność w ujmowaniu zjawisk, a jednocześnie twardy grunt naukowego socjalizmu pod nogami, spowodowane są nietylko szeroką wiedzą i głęboką kulturą Mehringa, ale i tem, że Mehring już 30, 40 lat temu świetnie rozumiał — immanentne cechy twórczości literackiej, co dziś — od niedawna dopiero — ze wszystkich stron, wdziera się do estetyki marksistowskiej. Zresztą ta subtelność i djalektyczność Mehringa, jest oczywistą konsekwencją pewnych ogólnych zasad, podstawowych założeń, które następnie wywołują taką właśnie kwalifikację i klasyfikację zjawisk literackich.

W 1906 roku przestrzegał Mehring przed pochopnem grzebaniem kapitalizmu. „Żaden ustrój nie umiera tak prędko, jak wyobrażają sobie jego następcy, jak być może powinni sobie wyobrażać, aby z należytą siłą i wiarą go zwalczać. Właśnie siła ataku, powoduje wzmocnienie sił oporu. Schiller pisząc swoje listy o estetycznem wychowaniu ludzkości, nie wyobrażał sobie, że owo „absolutystycznie — feodalne państwo natury", któremu wróżył taki szybki zgon, święcić będzie jeszcze swoje triumfy. Również upadek kapitalizmu nie odbywa się w takiem tempie, jak w to wierzyli bojownicy proletarjatu w latach siedemdziesiątych, i jak się dziś jeszcze wierzy" (Mehring — „Legenda Lessinga"). Mehring twierdził stanowczo, że z analogją między rolą literatury burżuazyjnej w wieku 18-tym w walce z feodalizmem, a znaczeniem literatury dla walki klasowej proletarjatu trzeba być bardzo ostrożnym. „Współczesny proletarjat tak umocnił już swoje stanowisko w dziedzinie ekonomicznej i politycznej, jak burżuazja 18-go wieku marzyć nawet nie mogła, klasa robotnicza może się ścierać z wrogiem bezpośrednio, nie szukając bocznych dróg. Wielką zdobyczą proletarjatu jest to, że siły jego mogą się koncentrować przedewszystkiem: w politycznej i gospodarczej dziedzinie, i powinny się tu koncentrować, i że nie lekceważąc bynajmniej zagadnień estetycznych, odsunąć się je jednak musi na dalszy plan".

Taka kwalifikacja estetyki dla klasy robotniczej przyczynia się również do tego, że stosunek pisarza, nie może być mierzony polityczno-taktyczną miarką. „Trzeba pamiętać — mówi Mehring — że pisarz nie jest wodzem, a tylko sojusznikiem w walce, i nie trzeba od niego wymagać, aby przysięgał na wierność partyjnemu programowi". To właśnie pierwszy Mehring użył tak modnego później słowa „sojusznik", i użycie jego pewnie poparł autorytatywnem twierdzeniem Marks (cytowane przez Mehringa), „że w współczesnych walkach poeta powinien zajmować partyjną pozycję w szerokiem, historycznem znaczeniu tego słowa, a nie na miarę doraźnych potrzeb". Innemi słowy, dla Mehringa traktowanie i wartościowanie literatury, jako „agitki", „bębna", czy „orkiestry pułkowej" — to oczywisty nonsens.

Takie swoje poglądy opiera Mehring na autorytecie Marksa i stosunku Marksa do literatury. Marks, który poza młodzieńczemi lirykami, nigdy nie próbował pisać utworów artystycznych — nietylko interesował się, ale był głębokim znawcą literatury. Z literatury europejskiej cenił specjalnie Ajschylosa, Cerwantesa, Szekspira, Walter Scotta, a przedewszystkiem Balzaka. W pięćdziesiątym roku życia nauczył się Marks rosyjskiego, ze specjalnem uznaniem odnosząc się do Puszkina, Gogola i Szczedryna.

Wskazując na szeroki zakres sympatyj literackich Marksa, nigdzie jednak nie próbuje Mehring dowodzić, że nie były one związane z jego światopoglądem. Krytyk sowiecki Bilow, który w ostatniej swej pracy (Marks i Engels o literaturze) ostro atakuje Mehringa, za rzekome spreparowanie legendy o „liberaliźmie literackim" Marksa, o tyle ma rację, że dla Mehringa niezupełnie jasna była socjalna substancja zamiłowań literackich Marksa. Dlaczego właśnie Szekspir, właśnie Gogol czy Szczedryn, a przedewszystkiem genjalny socjolog w literaturze — Balzak. Z tego Mehring nie zdawał sobie dokładnie sprawy, wszędzie jednak podkreślał związek poglądów Marksa, z życiem, nawet ich polityczność, ale w najszerszym, historycznym sensie tego słowa. Tak, jak Mehring sam chciał literaturę tłumaczyć i rozumieć. „W swoich literackich ocenach — pisał Mehring — był Marks niezależny od politycznego czy socjalnego uznania, jak dowodzi tego właśnie sympatja dla Szekspinra, czy Walter Scotta. Lecz bynajmniej nie był zwolennikiem „czystej estetyki", która tak często łączy się z polityczną obojętnością. Również i na tem polu był Marks całym człowiekiem o samodzielnym i oryginalnym umyśle, którego nie można porównywać i mierzyć szablonem" (Mehring — „Karol Marks").

Nie oznacza to więcej, niż nie naginanie literackiej oceny dla względów politycznych. Walter Scott czy Balzak—jeden ideolog feodalnego romantyzmu, drugi legitymista i katolik, ale pisarze „tworzący w konkretnych warunkach walki klasowej swego narodu i swoich czasów", wobec których stosunek i ocena, ugruntowana jest perspektywą historyczną, wolną od większych czy mniejszych sympatyj Marksa dla feodalizmu, czy katolicyzmu.

I w takiem ujmowaniu sprawy tkwi aktualność poglądów literackich Mehringa. Nie jako teoretyk, podsuwający gotową formułę, która tak samo, jak często pomaga, tak często zaciemnia, upraszcza pewne zjawiska literackie — ale jako subtelny krytyk, djalektyk, dokopujący się w każdem zjawisku literackiem — jego najwłaściwszego, najistotniejszego życiowego oblicza.

Wróg kłamstwa, „bronzu" literackiego, a przedewszystkiem „schöngeistowskiej" estetyki, broni Mehring pozycji marksistowskiego rozumienia literatury przed tak modnym dziś we współczesnej literaturze polskiej—eklektyzmem snobistycznych społeczników, a jednocześnie każdą swą myślą, w całości i najdrobniejszym szczególe — przeciwstawia się teoretycznemu uproszczaniu, wulgaryzacji i sekciarstwu w traktowaniu zagadnień literackich, które specjalnie obce powinny być również polskiej literaturze klas pracujących.

Migawki ze świata

KLASA ROBOTNICZA I SANKCJE.

W kwestji zastosowania sankcyj względem faszystowskich Włoch, napastujących spokojny lub abisyński, klasa robotnicza świata przejawiła budującą jednomyślność, i to we wszystkich odmianach nurtujących wśród niej prądów politycznych. Z wyjątkiem drobnej grupki w angielskiej Partji Pracy, i to zresztą rozdwojonej w swych założeniach, oraz żydowskiego „Bundu" w Polsce, zarówno komuniści, jak i socjaliści— od najbardziej umiarkowanych do zdecydowanie rewolucyjnych—przejawiają stanowisko zupełnie jednolite. Punkt widzenia Międzynarodówki socjalistycznej i Zawodowej, oraz Kominternu pokrywają się w tym względzie niemal zupełnie. Kongres angielskiej Partji Pracy, który niedawno obradował w Brighton większością niemal 96% głosów wypowiedział się za ostremi sankcjami względem Włoch faszystowskich. Podkreślić należy przedewszystkiem wystąpienia weterana angielskiego ruchu robotniczego Traveylana, stojącego na lewicy partji — przywódcy skrajnie pacyfistycznego jej odłamu z czasów wojny oraz wysuwającego się ostatnio zdecydowanie na czoło stronnictwa Herberta Morissona. Obaj zdecydowanie odgrodzili się od tendencyj, jakiemi się kieruje obecny rząd angielski, zgłaszając nawet gotowość oddania wszystkich angielskich kolonji do dyspozycji Ligi Narodów; potępiając jaknajostrzej imperjalizm własny — słusznie jednak uznali, że takie czy inne stanowisko rządu angielskiego w przeszłości oraz takie czy inne motywy, jakiemi się rząd angielski obecnie kieruje, nie mogą stanowić przeszkody do zdecydowanej akcji międzynarodowej przeciwko Włochom w imię pokoju świata i suwerenności praw zamieszkujących gol udów. Klasa robotnicza nie żywi złudzeń co do tego, że rząd brytyjski, występujący obecnie w sposób tak zdecydowany przeciwko napastniczemu faszyzmowi, kieruje się jedynie własnym egoistycznym interesem, byłoby jednakże ze strony proletarjatu błędem nie do darowania zamknięcie się obecnie w wieży z kości słoniowej wobec walki dwuch skłóconych imperjalizmów. Imperjalizm angielski w walce z faszyzmem włoskim, oparty, może i wbrew swej woli, na idei i instytucji Ligi Narodów—tem samem przyczynia się do utrwalenia i podniesienia jej autorytetu, co jest zjawiskiem w dżungli obecnych stosunków międzynarodowych niewątpliwie dodatniem, —objektywnie staje się czynnikiem wysoce pozytywnym w walce wyzwoleńczej z faszyzmem. Klasie robotniczej nie wolno w tej chwili być neutralną. Winna ona współdziałać ze wszelkiemi objektywnie antyfaszystowskiemi elementami. Tem się też tłumaczy gorący akces, jaki do uchwał Partji Pracy zgłosił w imieniu Międzynarodówki Socjalistycznej, jej sekretarz generalny Fryderyk Adler. — Debatom angielskiej Partji Pracy poświęcił dużo uwagi w pa-

ryskim „Populaire" jeden z najwybitniejszych przywódców partji francuskiej Jean Longuet — w czasie wojny ideolog lewicowego i antywojennego jej skrzydła. Longuet podnosi jednomyślność całej klasy robotniczej w sprawie sankcji, dopatrując się w nich jednej z najpoważniejszych dźwigni międzynarodowej akcji faszystowskiej oraz momentu, cementującego wszystkie dotąd skłócone odłamy klasy robotniczej. W toku wspólnej akcji przeciwko faszystowskim Włochom przy współpracy przy stosowaniu sankcji, zadzierzgnie się, zdaniem Longueta, braterska więź współdziałania, która utoruje drogi już nie do jednolitego frontu, ale do zupełnej jedności klasy robotniczej; „sankcje" — to jeden z najmocniejszych i najbardziej aktywnych momentów walki przeciwko faszyzmowi. W tym też duchu wypowiedziała się odbyta niedawno wspólna konferencja przedstawicieli partji socjalistycznej Włoch z włoskimi komunistami przy współudziale przedstawicieli obu Międzynarodówek.

Należy z radością podkreślić, że z akcją klasy robotniczej współdziałają organizacje intelektualistów: we Francji i Anglji powstały komitety obrony ludu Eljopji, które jednoczą w swem łonie wszystkie najwybitniejsze umysły kraju od mistycznego chrześcijanizmu, jak Maurriac, poprzez radykałów jak Cot, Perrin, Laugevin, i socjalistów, jak Norman Angel (lauret Nobla — Partja Pracy), Rivet, — do komunistów. Walka o wolność Abisynji stała się walką przeciwko faszyzmowi w skali międzynarodowej, — walką o nową wiosnę całej ludzkości.

JEDNOLITY FRONT WE FRANCJI.

W drugiej połowie ubiegłego miesiąca komitety Centralne partyj socjalistycznej i komunistycznej Francji wydały wspólny „Manifest" do Ludu Francji. W odezwie tej obie partje, złączone paktem wspólnej akcji wzy-

wają lud pracujący do wspólnej wytężonej walki. Odezwa wysuwa „minimalne“ postulaty, wysuwając na czoło zagadnień wspólną walkę o pokój i przeciwko faszyzmowi, żądanie rozwiązania wszystkich organizacji faszystowskich i faszyzujących. Następnie odezwa wysuwa żądanie uchylenia sławetnych Laval'owskich dekretów o obcięciu płac pracowniczych, domaga się ożywienia życia gospodarczego drogą nacjonalizacji wielkich banków i karteli i zorganizowania gospodarki planowej. Naogół należy zaznaczyć, że wspólna platforma przyjęta przez obie partje proletarjackie, recypuje stanowisko dotąd akcentowane przez partje socjalistyczne. Stwierdzić należy, że nietylko w odezwie ale i w akcji codziennej nastąpiło zupełne wyrównanie frontu i stanowisk taktycznych obu partji. Zrobiły to konieczności chwili. Potwierdza to pogląd, zyskujący sobie coraz szersze prawo obywatelstwa na Zachodzie, że istotnym zagadnieniem jakie stoi przed proletarjatem nie są mniej lub więcej abstrakcyjne zagadnienia programowe ale konieczność jasnego i kategorycznego sprecyzowania postulatów i zagadnień dnia dzisiejszego oraz wytyczenie bezpośrednich linji taktycznych i skupienie wokół tego jak najliczniejszych organizacji, wspólnym zasadniczym celem skojarzonych.

Z MIĘDZYNARODÓWKI.

W końcu września Egzekutywa Kominternu zwróciła się do Egzekutywy Międzynarodówki Socjalistycznej o zwołanie wspólnej konferencji w celu omówienia i uzgodnienia wspólnej akcji przeciwko wojnie i drapieżnemu faszyzmowi włoskiemu. Sprawa ta będzie przedmiotem obrad najbliższego posiedzenia Międzynarodówki.

ZLOT MŁODZIEŻY.

W Paryżu w dn. 29 września odbył się wspólny zlot młodzieży paryskiej — socjalistycznej, komunistycznej i radykalnej. Na zlot przybyło 21.000 młodzieży. „Międzynarodówka“ i „Marsyljanka“ bratersko się ze sobą splatały, wywołując żywe tradycje rewolucyjne Francji i cementując szeregi młodzieży do wspólnej walki o wolność polityczną i społeczną. Zlot wykazał braterskie zespolenie szeregów młodzieży, mimo dzielących ich różnic zasadniczych, do wspólnej akcji w ramach „Frontu Ludowego“.

Redaktor i Wydawca — KONSTANTY BOBOWSKI.

Redakcja i Administracja—Królewska 16. Tel. 218.14. Konto PKO. 1266

Administracja czynna codziennie od godz. 10—4 pp.

Redaktor przyjmuje we czwartki od godz. 5—7 pp.

Prenumerata roczna — 4 zł. **Prenumerata półroczna — 2 zł.**

Druk. Spółki Nakł.-Wydawniczej „Robotnik“, Warecka 7.